Nr. 15 (452). Cena 1 zł. W Czechosłowacji 3·50 Kc. 8 kwietnia 1933. Nal. poczt. opł. gotówką. Numer zawiera 24 stron. Rok X.

ŚWIATOWID

„FJOŁEK PARYŻA".



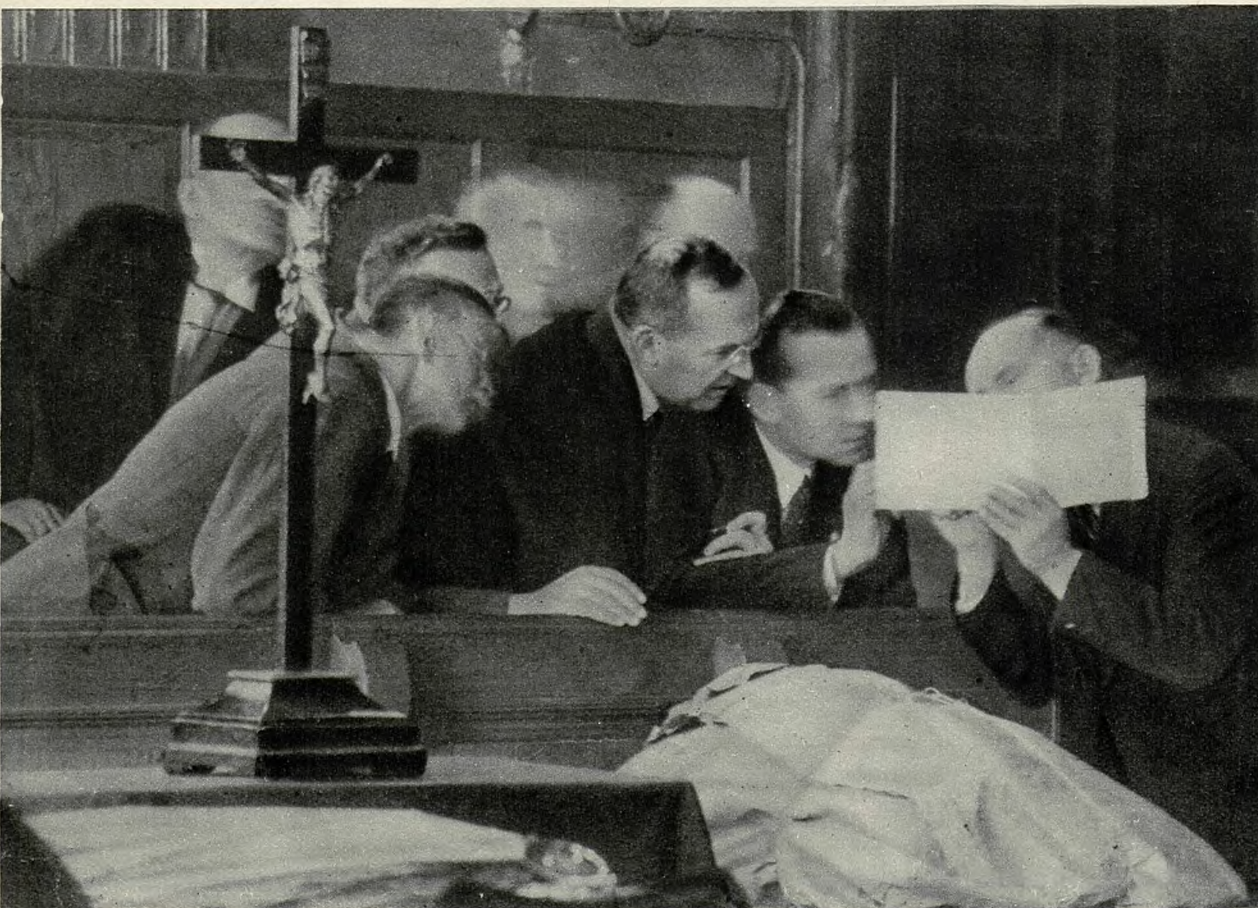
Słynna francuska artystka rewjowa Mistinguett należy do osób, które nie starzeją się. Pomimo bowiem sędziwego wieku stara się być zawsze młodą. Nie schodzi też ze sceny, ale zorganizowawszy własny zespół rewjowy pod nazwą „Fjołek Paryża" podróżuje z nim po Europie, odnosząc wszędzie wielkie sukcesy. Na zdjęciu Mistinguett, wysiadająca z wagonu w Wiedniu. Mistinguett liczy obecnie około 70 lat, a wygląda na podlotka. Atlantic-Photo — Berlin.

NA PROGU SEZONU LEKKOATLETYCZNEGO.

W ubiegłą niedzielę odbyły się w hali Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego na Bielanach pod Warszawą zawody lekkoatletyczne. Na zdjęciu fragment biegu dla pań na 60 metrów. Przy taśmie zwyciężczyni Kałużowa.

Lekkoatletyczną sensacją Warszawy był w ostatnią niedzielę meeting lekkoatletyczny zorganizowany w hali C. I. W. F. na Bielanach. W zawodach tych wzięła udział elita polskich lekkoatletów, przyczem na uwagę zasługuje wynik Pławczyka w skoku wzwyż 194 cm, który go stawia w rzędzie najlepszych skoczków europejskich. Mimo znacznej odległości do Warszawy na zawodach zebrała się wcale liczna grupa widzów, którzy z zainteresowaniem śledzili przebieg zawodów.

PRZED WYROKIEM W PROCESIE GORGONOWEJ.



Rzeczoznawca lwowski dr. Piro wskazuje sędziom przysięgłym na fotografji ś. p. Lusi Zarembianki, jakie otrzymała rany. *Ag. fot. „Światowid".*

Podsłuchane tu i tam...

W TRAMWAJU: — Powinni ją odrazu powiesić, poco te wszystkie ceregiele, przecież to ona zabiła.

NA ULICY: — Od pierwszej chwili jestem zdania, że niewinna. Niepotrzebnie męczą tę biedną kobietę a tymczasem właściwy sprawca śmieje się w kułak.

W BRAMIE: — E, moja pani, jabym jej dał tak dziesięć, albo 15 lat, bo to właściwie niewiadomo, czy winna, czy niewinna, ale że przeważnie gadają, że winna, to można jej dać tak dla wszelkiej pewności parę lat.

W BIURZE: — Ta kobieta zrobi jeszcze karjerę, uwolnią ją, a potem zaangażują do kina. Dostanie kilka tysięcy dolarów gaży. Sławną na cały świat, to już dzisiaj jest. Niema to jak mieć szczęście...

W REDAKCJI: — Coś strasznego, jak oni męczą tę nieszczęśliwą kobietę. Przecież taka rozprawa, to tortury. Nawet, gdyby ją uniewinnili, to wszystko, co przeszła ona i jeszcze przejdzie, starczy za karę śmierci...

WŚRÓD PANIENEK: — Jabym jej jeszcze wybaczyła, gdyby ona to zrobiła z miłości. Ale ona przecież tego starego Zarembę nie kochała.

W SALONIE: — Należy jej wybaczyć, bo przecież to ona zrobiła z miłości. Zabiła, bo kochała...

A TERAZ JA: — Dziękuję Bogu, że nie jestem sędzią przysięgłym. Co innego bowiem plotkować, a co innego wydać wyrok. I to wyrok, który ma być sprawiedliwym. Ja się tej sztuczki nie podejmuję. **J. L.**

Biczownicy w Wielki Piątek, obraz Emanuela Herncisza (Muzeum Narodowe w Krakowie).

JAK W WIELKI PIĄTEK PRZYWRACANO WIĘŹNIA DO SPOŁECZNOŚCI LUDZKIEJ?

W Krakowie przy kościele OO. Franciszkanów istnieje Bractwo, założone w 1565 r. przez biskupa Krzyszkowskiego, którego celem jest opieka nad więźniami, oraz obowiązek niesienia materjalnej pomocy cierpiącym niedostatek i spieszenia z pomocą moralną upadłym na duchu z tych, czy innych powodów nieszczęśnikom. Miało ono przywilej przywracania we Wielki Piątek jednego więźnia-zbrodniarza do społeczności ludzkiej.

„Między innemi uczynkami pobożnemi, któremi to Bractwo według powinności swojej, znak miłości ku bliźniemu nietylko pokazać, ale i rzeczy samej wykonywać sobie postanowiło— mają Panowie *Starsi nawiedzać wszystkie więźnie y naprzód umywszy y wszystkie y dawszy, jeśliżby kto tego potrzebował, koszulę nową albo suknią, przywieźć wszystkich do spowiedzi, do skruchy y do Stołu Pańskiego, — potem jeśliż być może obiad im dać, aby wszyscy współek jedli i pożegnawszy je odiśdź, za taką jednak ochroną, aby suspicia żadna y co nieprzystojnego na Bractwie nie zostało*".

Ta opieka nad więźniami była niemal naczelnem — po zbawieniu dusz — zadaniem Bractwa, które dla czarnych kap Braci, ich kosturów zakończonych trupiemi czaszkami oraz słów powitania i pożegnania: *memento mori* nazwano Męcarzami. Popularna ta nazwa utrzymała się dotąd w ustach pospólstwa krakowskiego.

„W Wielki Piątek, upatrzywszy sobie jakiego więźnia, od czasu niemałego więzieniem obciążonego, któryby z przygody jakiej (mimowolne zabójstwo), albo nieszczęścia (choroba, niemożność zapracowania i zabrnięcie wskutek tego w długi) był więziony, y byiby ogołocony z przyjaciela, a byłaby nadzieja wyjścia, gdyby ratunek jaki y pomoc skąd była, ażeby Bogu y ludziom y sobie mógł być jeszcze pożytecznym (przyjęcie więźnia zpowrotem do społeczności ludzi prawych bez przylgnięcia doń piętna hańby) otoż staranie jakoby nawiętsze być mogło, czynić y u tych, u którego w mocy ów więzień był (wierzyciel), aby był z więzienia wyzwolony y wypuszczony".

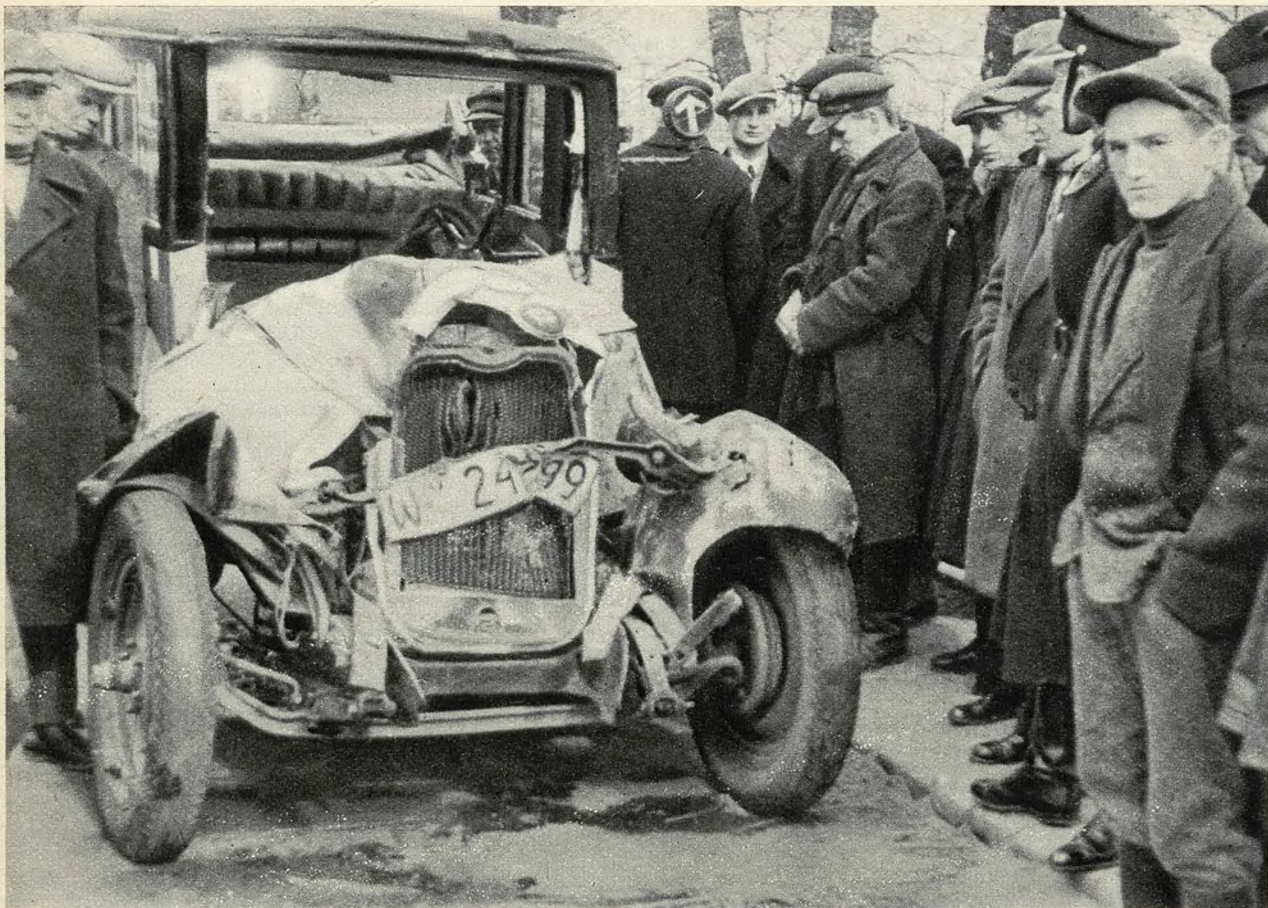


Męcarz, fragment z obrazu Hipolita Lipińskiego: „Wyjście procesji z kościoła św. Barbary".

Przywilej ten, którego dwa ustępy przytoczyliśmy powyżej, nie tracił swej mocy nawet wtedy, gdy chodziło o „głownika" t. j. zbrodniarza skazazanego na karę śmierci. Nadał go Bractwu przy swem do niego wstąpieniu Władysław IV Waza. Było to zgoła niezwykłe przelanie przez króla prawa łaski na kongregację, dowód zatem niesłychanego zaufania do Braci oraz prawdziwie chrześcijańskiego miłosierdzia. Najstarsze księgi Bractwa spłonęły — jak i cały kościół — w pożarze Krakowa dnia 18 lipca 1850 roku, a nowo założone i błogosławieństwem biskupa Skórkowskiego rozpoczęte, datują się dopiero od 1853 roku. Księga ta, ozdobiona srebrnemi okuciami, zawiera alfabetyczny spis członków Bractwa. Pierwsze cztery jej karty wypełniają minjatury, z których tytułowa nosi sygnaturę nieznango historykom sztuki artysty (X. P. Wilhelm), druga przedstawia dwóch Męcarzy, kających się u stóp krzyża, a czwarta podobiznę Marcina Szyszkowskiego, będącą powtórzeniem w akwareli portretu tego biskupa, jaki wisi dotąd w krużgankach klasztoru.

Nierównie większą wartość artystyczną i zabytkową posiada skulpturalna dekoracja kaplicy. Artysta, mając ozdobić przybytek poświęcony rozmyślaniom o Męce Pańskiej, sięgnął w swych przedstawieniach do Passji wielkanocnej i dawszy w ołtarzu Chrystusa umęczonego, umieścił we wnękach ściennych figurę uwiązanego u słupa i biczowanego Zbawiciela oraz dwuosobową, jakby na obrazach passyjnych Holbeina Starszego wzorowaną grupę *Ecce Homo*, na pawimencie wreszcie kaplicy wielki feretron z Upadkiem pod krzyżem, z którym złączona jest trwale skarbona Bractwa.

Ale nietylko wiek XVII, lecz także i sztuka nowszych czasów okazała niemałe zainteresowanie dla Męcarzy. Z krakowskich malarzy pierwszy Hipolit Lipiński (1846 — 1884) wprowadził postać Męcarza w słynnej, bo aż u Goupila w Paryżu reprodukowanej „Procesji od św. Barbary", cały zaś obraz, zatytułowany „Biczownicy" poświęcił Męcarzom Emanuel Herncisz (1858 — 1889). Oba te nawskroś krakowskie obrazy zdobią stale galerję Muzeum Narodowego i stale gromadzą przed sobą grupki widzów. Ale nietylko plastycy czerpali tematy i natchnienie z chlubnej przeszłości Krakowa. Także i poeci nie pozostali za nimi w tyle. W tych dniach ukazał się na półkach księgarskich historyczno-obyczajowy dramat znanego dramatopisarza Macieja Szukiewicza. W czterech aktach wierszem, napisanych przędziwnie jędrnym językiem, maluje w nich poeta obraz Krakowa po inwazji a wreszcie wyjście z niego Szwedów w 1658 r. Sztuka Szukiewicza kończy się wspaniałym u stóp wieży ratuszowej obrazem uwolnienia od śmierci zbrodniarza „Barabasza" w Wielki Piątek.



Strzaskana taksówka, która zderzyła się z furmanką na szosie Wilanowskiej pod Warszawą.
Ag. Fot. „Światowid".

KATASTROFA AUTOMOBILOWA POD WARSZAWĄ.

Statystyka uczy, że większość katastrof automobilowych, spowodowana jest nietrzeźwością kierowców. Niebezpieczni przy sterze są nietylko ludzie pijani, ale nawet lekko podchmieleni, ponieważ zaczynają zwykle brawurować, lekceważyć przepisy ruchu i jechać z nadmierną szybkością, co często kończy się nieszczęśliwie. Taki właśnie wypadek miał miejsce w tych dniach na szosie Wilanowskiej pod Warszawą, gdzie taksówka zderzyła się z wozem. Kierowca przy tem zginął, nabiwszy się na dyszel a cztery osoby odniosły rany. Wóz został poważnie uszkodzony.

Wiosna nadchodzi!
Od piegów cię uchroni
KREM CAZIMI
METAMORPHOSA
156

Z LEGEND POMORSKICH.
UKRZYŻOWANY ŻEGLARZ.

W kaplicy dziesięciu tysięcy dziewic w gdańskim kościele Marjackim, znajduje się cudownie rzeźbiony krucyfiks, stanowiący bezwątpienia jedno z czołowych arcydzieł między miejscowemi zabytkami sakralnemi. Ukrzyżowany Chrystus w natrualnej wielkości wywiera na widza wrażenie przejmujące grozą dzięki niezwykłemu realizmowi wyrazu twarzy gasnącej w niewysłowionych mękach i postaci skurczonej w dreszczu dzieła jest nieznane. Zatarła je niepamięć wieków i przekleństwa za czyn, o którym tylko legenda snuje ponure wspomnienia.

Był rok 1350.

Od szeregu już dni obchodzono w Gdańsku hucznie przystąpienie miasta do Hanzy. Jeden tylko człowiek nie podzielał radości ogólnej i spoglądał posępnie na otaczających go rajców i patrycjuszów, zebranych na bankiecie u burmistrze.

Ten, zauważywszy go samotnego, przystąpił doń z dzbanem srebrnym w ręce, winem z frankońskich winnic napełnionym.

— Tyle zawdzięczamy wam już pięknych rzeźb i ozdób, mistrzu — rzekł. — Dlaczego zwlekacie z wykonaniem krucyfiksu, który świetna rada naszego miasta u was zamówiła? Nic nie uświetniłoby tak tę historyczną dla naszego miasta chwilę jak nowe arcydzieło dłuta waszego.

— Już od dłuższego czasu pracuję nad krucyfiksem — odparł zagadnięty. — Pragnę tylko wykonać go tak starannie, aby nie rozczarował oczekiwań wysokiej rady.

— O to niema obawy — odezwał się głos z koła biesiadników, które otoczyło mówiących.

— A czyjeż rysy nadacie mistrzu twarzy Chrystusa? — zapytała ciekawie panna Bärbel, córka bogatego handlarza sukna. — Ciekawam czy poznam?

— A kiedy krucyfiks będzie gotowy? — wtrąciła inna.

— Jutro będzie gotowy — żachnął się rzeźbiarz i wystąpił szorstko z ciżby natrętników. Przecisnął się przez roje rozbawionych gości i wyszedł na ulicę. Ciężkim powolnym krokiem szedł w stronę swego domu.

Smutek, żal, wstyd i uczucie upokorzenia wypełzły z zakamarków jego serca i wybuchły niemym, bolesnym gniewem. Od długich miesięcy już odrzucał jeden plan za planem, darł jeden rysunek po drugim. A gdy zdawało mu się już, że ulepiona forma jest dobra i począł ją dłutem przenosić na kamień, czuł, że to nie to, czego pragnął, czego spodziewają się po nim ludzie przywykli do tylu arcydzieł z pod jego rąk. I niszczył rankiem, co stworzył w nocy. Czuł wyraźnie, jak wyobraźnia jego jałowiała, czuł się chorym i słabym.

Zbliżając się do swego domu, zauważył jak jego córka pożegnała na stopniach pospiesznie smukłego młodzieńca. Wiedziała bowiem, że ambitny ojciec niechętnie godził się z jej miłością do ubogiego żeglarza, pra gnąc jako zięcia junkra z najprzedniejszego rodu patrycjuszowskiego.

Rzeźbiarz zawołał na młodzieńca sam właściwie nie wiedząc dlaczego. Ten zatrzymał się i utkwił nieśmiało jasny a przedziwnie do błękitu morza podobny wzrok w ponure oblicze sławnego artysty. Mistrz podał mu rękę i wpatrywał się przez chwilę milcząco w szczupłe a pełne szlachetnej słodyczy rysy żeglarza. Pionowa zmarszczka między jego brwiami wygładziła się, w posępne oczy wstąpił błysk żarzący jakby jakiemś radosnem odkryciem, a usta wykrzywiły się w przyjaznym uśmiechu.

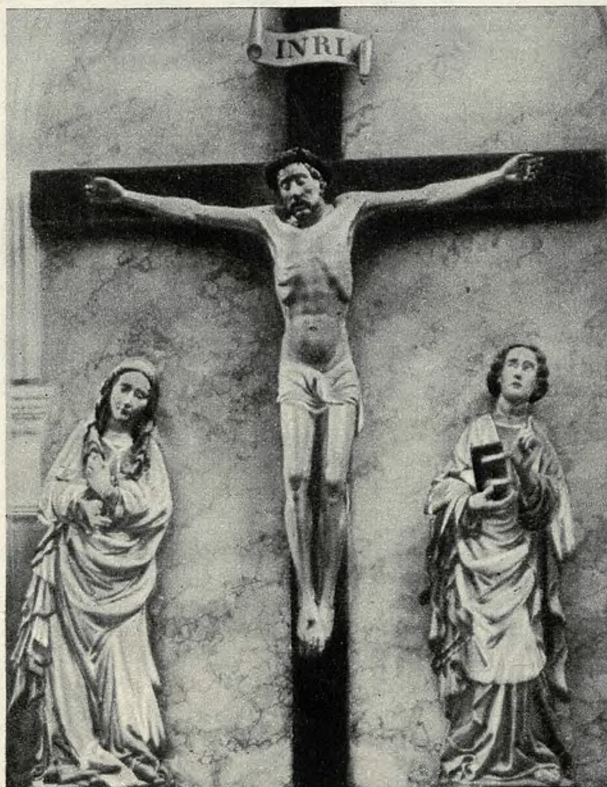
— Chłopcze, — rzekł dobrotliwie głosem, w którym drgało dziwne podniecenie, — przyjdź dziś do mojej pracowni na godzinę przed północą. Chciałbym z tobą pomówić.

— Przyjdę, mistrzu — odparł młodzieniec uradowany nadzieją, że rzeźbiarz chce się z nim rozmówić o jego wybrance i że uda mu się przełamać zapory, dzielące młodych od upragnionego szczęścia.

Artysta długo patrzał za nim, potem zamknął się w pracowni, zapominając o wieczerzy.

Z uderzeniem dzwonów kościoła katarzyńskiego, zwiastujących godzinę jedenastą, żeglarz otworzył drzwi do pracowni artysty. Wszedł, nie widząc nigdzie gospodarza. Nagle poczuł uderzenie młotem w tył głowy i upadł bezprzytomny.

Gdy się zbudził pod zimnym natryskiem twarzy, ujrzał klęczącego nad sobą rzeźbiarza. Chciał wstać, i nie mógł. Uczuł, że jest skrępowany. Dreszcz wstrząsnął jego ciałem, dreszcz nietyle lęku, lecz chłodu. Spostrzegł, że jest rozebrany. Nagie jego ciało leżało rozpięte na wielkim krzyżu drewnianym, przymocowane doń silnemi powrozami. Chciał mówić, krzyknąć. Nie mógł ruszyć językiem.W ustach jego tkwił knebel.



Krucyfiks w kościele Marjackim w Gdańsku. Wedle legendy artysta rzeźbiąc go, użył jako modelu narzeczonego swej córki, którego podstępnie przybił do krzyża i umęczył.

Przekonawszy się, że ofiara odzyskała całkowicie przytomność, rzeźbiarz rękawem otarł skronie potem zroszone.

— Cierpliwości, chłopczyku — rzekł drżącym, ochrypłym głosem. — Będziemy sławni, ty i ja. Stworzymy wspólnie największe arcydzieło świata. Pokaż mi, jak cierpiał Chrystus. Przysięgam ci, że uwidecznię twoje cierpienia po wszystkie wieki.

Porwał szybko przygotowany wieniec cierniowy i wcisnął go młodzieńcowi na głowę. Z pod knebla ozwały się zdławione jęki. Ciało dręczone miotało i prężyło się w strasznym bólu. Rzeźbiarz wziął prędko świeży sznur i opasał nim ciało i krzyż, bo powrozy zaczęły trzeszczeć pod naporem mięśni marynarza. Przekonawszy się, że ofiara nie zdoła rozluźnić już pętów, wpatrywał się chciwie w krwią zbroczone rysy.

— Nie bój się, chłopcze — rzekł pieszczotliwie, ścierając starannie krew zalewającą młodzieńcowi oczy. — To nie potrwa długo, a do rana wykonamy arcydzieło, jakiego jeszcze świat nie widział.

— I wziął dłuto i począł pracować.

Twarz marynarza drętwiała powoli. Leżał już spokojnie. Wówczas rzeźbiarz przerwał robotę i pokropił go znowu zimną wodą. Potem wziął trzy długie gwoździe i ciężki młot.

— Chłopcze drogi — rzekł zdławionym głosem.— To nie ja. To złość ludzka. Ludziom nie wystarcza ewangelja do wierzenia. Chrystus pouczający ich nic nie mówi. Chcą go widzieć na krzyżu, cierpiącego, umierającego. Chcą się sycić jego mękami. Pokażemy im Chrystusa w takiej zgrozie, że zapomną o zbytkach.

I wbił potężnemi uderzeniami gwóźdź w prawą rękę młodzieńca, przytwierdzając ją do drzewca.

— Patrz, — wybuchnął triumfująco. — Widzisz swoją twarz w kamieniu? Jak żywa. Widzisz te bruzdy cierpienia koło ust? Oj, pozna cię panna Bärbel, i z różańcem w dłoniach klęknie u twoich stóp w żarliwej modlitwie. Nogi ci całować będzie.

I drugą rękę przytwierdził do krzyża i obie nogi przeszył gwoździem. Potem ocucił omdlałego marynarza i podniósł z trudem krzyż, opierając go o ścianę.

Nic już nie mówił, tylko pracował zawzięcie. Każde ścięgno, każdy skurcz, każde drgnienie w wybuchach furji twórczej na kamień.

Gdy pierwszy kur zapiał, przebił, zębami dzwoniąc, włócznią w bok młodzieńca. Mdlejącą ręką uderzał młotem ostatnie razy o dłuto.

Dzieło było skończone. Cisza zaległa pracownię rzeźbiarza. Zbudził się dzień w krwawym blasku wschodzącego słońca.

Panna Bärbel zastukała do drzwi córki rzeźbiarza.

— Przyszłam tak wcześnie — rzekła, — bo twój ojciec obiecał ukończyć dziś krucyfiks, na który czeka oddawna cały Gdańsk. Chciałabym być pierwszą, która ujrzy nowe arcydzieło.

Zeszły obie do pracowni. Widok, który je uderzył, był straszny. U stóp dwu krucyfiksów, człowieczego i kamiennego, leżał trup rzeźbiarza. Córka zbrodniczego artysty upadła pod krzyżem narzeczonego martwa. Serce jej pękło.

Pochowano ją wspólnie z ukrzyżowanym oblubieńcem. Rzeźbiarza pogrzebiono wśród przeklętych pod płotem cmentarza, złorzecząc jego pamięci. Krucyfiks zaś umieszczono w kaplicy kościoła Marjackiego.

A. Schedlin Czarliński.



Najwyższy czas!

aby nadesłać Swe dyspozycje do ogłoszenia

w Wielkanocnym Numerze »ŚWIATOWIDA«

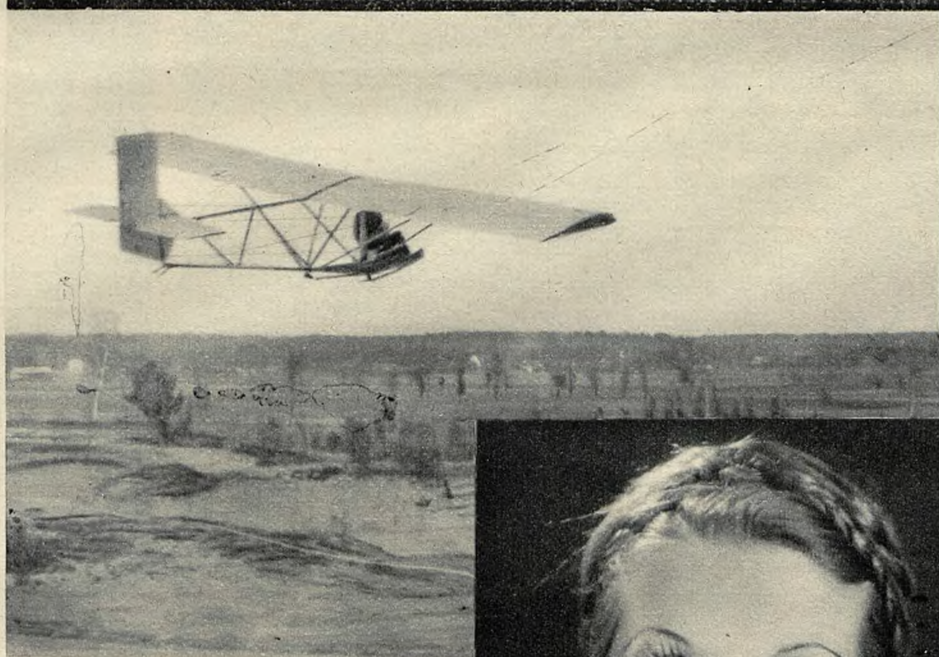
Zgłoszenia przyjmuje Administracja „Światowida", Kraków, Wielopole 1, Pałac Prasy, oraz wszystkie Oddziały I. K. C. **do dnia 6 kwietnia b. r.**



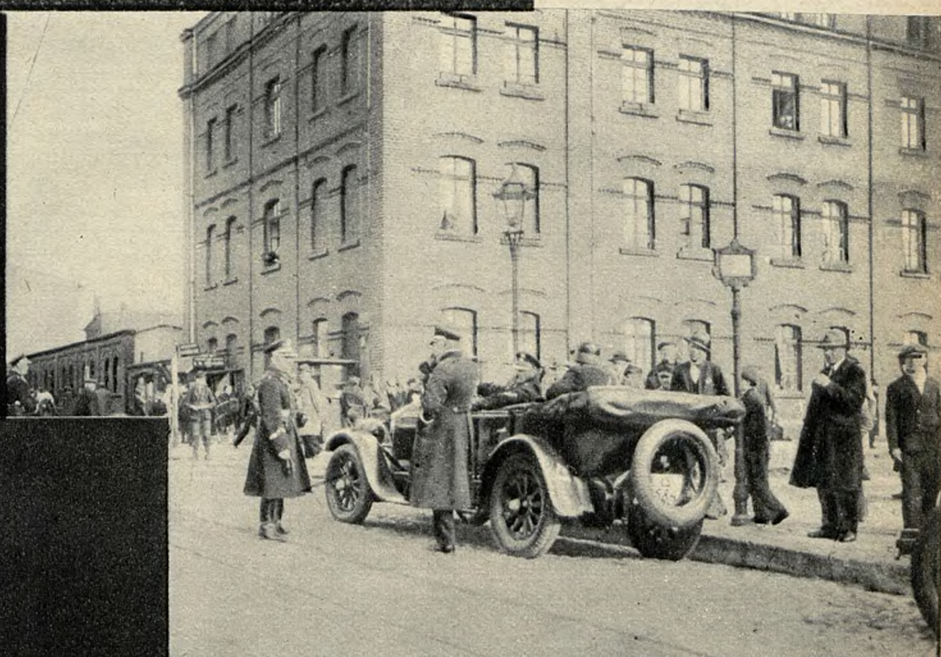
PRZYKŁADNA KARA. Przed Sądem Okręgowym w Warszawie stawał Stanisław Jan Lasocki (na zdjęciu), ziemianin z pod Kutna, oskarżony o zelżenie narodu polskiego w dniu 26 lutego b. r. w kawiarni Hotelu Europejskiego w Warszawie. Lasocki wypowiedział tam głośno kilka słów, obrażających Polskę. Na rozprawie tłumaczył się, że był pijany. Sąd skazał go na rok więzienia. Lasocki podobno już dawniej, będąc zagranicą, demonstracyjnie nie przyznawał się do narodowości polskiej. — Niewielka szkoda...

ECHA TYGODNIA.

WĘDRÓWKA DRZEWA. W związku z regulacją wylotu ul. Dunajewskiego i Szewskiej w Krakowie, postanowiono przenieść (na zdjęciu) rosnącą tam na plantach lipę na inne miejsce. Mozolny ten zabieg kosztował podobno aż trzy tysiące złotych... Pietyzm dla drzew wcale niezwykły.



POLSKA SKRZYDLATA. W ostatnich latach daje się zauważyć żywiołowy rozwój szybownictwa w naszym kraju. Mamy nietylko zastęp świetnych pilotów z inż. Grzeszczykiem na czele, ale także doskonałe aparaty własnej konstrukcji. Wzrasta także ilość szybowisk. Najstarsze z nich znajduje się w Bezmiechowej (woj. lwowskie), w zeszłym roku otwarto nowe szybowisko w Nowym Sączu i pod Kielcami, a obecnie w Starej Miłośnie pod Warszawą. Na zdjęciu pilot p. Kula, wykonywujący lot na szybowcu „Wrona" w Miłośnie.



KONWULSJE STRAJKOWE. Przeciągający się kryzys, powoduje z jednej strony zamykanie warsztatów pracy, wskutek braku zamówień i rynków zbytu, a z drugiej strony staje się przyczyną ostrych zaburzeń pomiędzy pracodawcami a pracownikami, którzy bronią się przed obniżką zarobków i tak już niesłychanie niskich, niemal głodowych. Szczególnie zadrażnione są stosunki w przemyśle węglowym i włókienniczym. Po strajku na Górnym Śląsku i w Klimontowie przyszła teraz kolej na Łódź i inne miasta. Na zdjęciu pogotowie policyjne na ulicach Łodzi w czasie ostatniego strajku.

Zdjęcia Ag. fot. „SWIATOWID".



Z TEATRÓW WARSZAWSKICH. Teatr Polski w Warszawie wystawił sztukę Pagnola p. t. „Marjusz". Jedną z głównych ról kreuje w niej p. Romanówna, stwarzając jako Fanny świetną kreację.



CHIŃCZYCY W ODWROCIE.



Cofające się wojska chińskie, przechodzą przez wielki mur.
Sport & General — London.

Japonja wystąpiła z Ligi Narodów. Krok ten nikogo nie zdziwił, ponieważ było do przewidzenia, że Japonja nie zastosuje się nigdy do uchwał Ligi Narodów, żądającej ewakuacji Mandżurji i zaprzestania kroków nieprzyjacielskich w Mandżurji, co przekreśliłoby całą dotychczasową politykę japońską na Wschodzie. Japonja zresztą czuje, że Liga Narodów jest wobec niej zupełnie bezsilna a także wielkie mocarstwa, jak Stany Zjednoczone, Sowiety i Anglja nie są zdolne obecnie do żadnej przeciwakcji, pomimo, że naruszenie równowagi w Chinach godzi w ich najbardziej żywotne interesy. Najciekawszem jest, że dotąd oficjalnie pomiędzy Japonją a Chinami nie istnieje stan wojenny, pomimo że stoczono już setki bitew a tysiące ludzi straciło życie.

Dzieje się to dlatego, ponieważ Chiny ciągle łudząc się, że Liga Narodów stanie w ich obronie, nie chciały wszczynać żadnych kroków, któreby wyglądały na zerwanie stosunków dyplomatycznych i jawne wypowiedzenie wojny. Obecnie Chiny zostały pozostawione własnemu losowi. Mają wprawdzie za sobą prawo i życzliwość Ligi Narodów, mają ludzkie współczucie, ale jeżeli nie znajdą dość sił, aby obronić się, to dostaną się pod obce panowanie. Inwazja bowiem japońska będzie z pewnością początkiem rozbioru „państwa środka".

Wedle ostatnich wiadomości z frontu, Chińczycy zdołali nawet zadać Japończykom klęskę, ale bohaterski ten epizod nie zmieni biegu wypadków. Los Mandżurji i Dżeholu jest już przypieczętowany.

15 TRUPÓW POD GRUZAMI SAMOLOTU.

Największą tegoroczną katastrofą samolotową, jaka dotknęła lotnictwo angielskie jest fatalny wypadek wielkiego samolotu pasażerskiego „Miasto Liverpool“, który odbywał przelot z Brukseli do Londynu. Jest to równocześnie jedna z największych katastrof w historji cywilnego lotnictwa. Samolot wiózł 15-cie pasażerów, w tem 13-tu Anglików. Nikt z pasażerów nie uszedł żywo.

Śledztwo przeprowadzone natychmiast przez władze nie zdołało ustalić powodu wypadku. Mieszkańcy wioski Eeson w pobliżu Dixmude stwierdzili jednogłośnie, że tuż przed zwaleniem się samolotu na ziemię, usłyszeli w powietrzu głośną eksplozję. Widzieli wyraźnie, jak samolot stanął w płomieniach, poczem, jak meteor runął na ziemię. Kilku pasażerów wyskoczyło z samolotu bez spadachronu i poniosło śmierć.

Samolot „Miasto Liverpool“ był dwupłatowcem o trzech motorach. Opuścił Bruksele o godzinie 2-giej popołudniu, lecąc przy cudownej pogodzie. Po katastrofie przybyła komisja na miejsce wypadku, która wyciągnęła zwłoki pilota Leleu oraz inż. Browna, towarzyszącego mu w przelocie. Obaj byli zwęgleni niemal zupełnie. Następnie z pod dymiącej masy zdruzgotanego samolotu wydobyto cztery ciała pasażerów, które przewieziono natychmiast do kostnicy w Dixmude. Zwłok innych pasażerów nie było można odrazu wydobyć, ponieważ metal z którego sporządzony był kadłub samolotu, był rozgrzany do czerwoności i trzeba było dopiero zalać hydrantami pogorzelisko, aby wydobyć zwłoki nieszczęsnych pasażerów. Natomiast trzy worki poczty były zupełnie nieuszkodzone...

Samolot runął z wysokości około 200 m a szybkość, jaką wtedy posiadał wynosiła 170 km na gdzinę. Tuż przed runięciem na ziemię oderwało się jedno ze skrzydeł samolotu i skrzydło to upadając na pole o mało nie zabiło dwóch dziewczynek. Lotnicy w aerodromie w Croydron przewidywali katastrofę, gdyż w poniedziałek zjawił się w hangarach biały gołąb, który siadł na maszynie „Miasto Liverpool“. Wśród lotników angielskich panuje przesąd, że gołąb taki jest zwiastunem nieszczęścia. W dwa dni potem maszynę spotkała katastrofa...



Szczątki angielskiej maszyny komunikacyjnej, która w pobliżu Dixmuden zapaliwszy się w powietrzu, runęła na ziemię, grzebiąc pod swojemi gruzami 15 trupów. Keystone, Berlin.

MORDERCA Z „LITOŚCI”.



Morderca Okonek, prowadzony na salę rozpraw przez posterunkowego. Ag. Fot. „Świstowid“

Przed Sądem Okręgowym w Warszawie stawał Henryk Okonek, oskarżony o zamordowanie swej przyjaciółki 17-letniej Ireny Kudlińskiej, której zadał kilkanaście uderzeń młotkiem w głowę. Oskarżony podaje, że czynu tego dokonał z namowy ś. p. Kudlińskiej, która chciała razem z nim popełnić samobójstwo, zrozpaczona tem, że ma krzywe nogi i że wobec tego nie może bywać na zabawach. Umówiono się, że kochankowie popełnią samobójstwo przy dźwiękach tanga „Rebeka“. Sentymentalnym tym opowieściom nikt nie wierzy, ponieważ nie ulega wątpliwości, że Okonek dopuścił się swego niecnego czynu w celach rabunkowych. Sąd skazał go na bezterminowe więzienie.

129

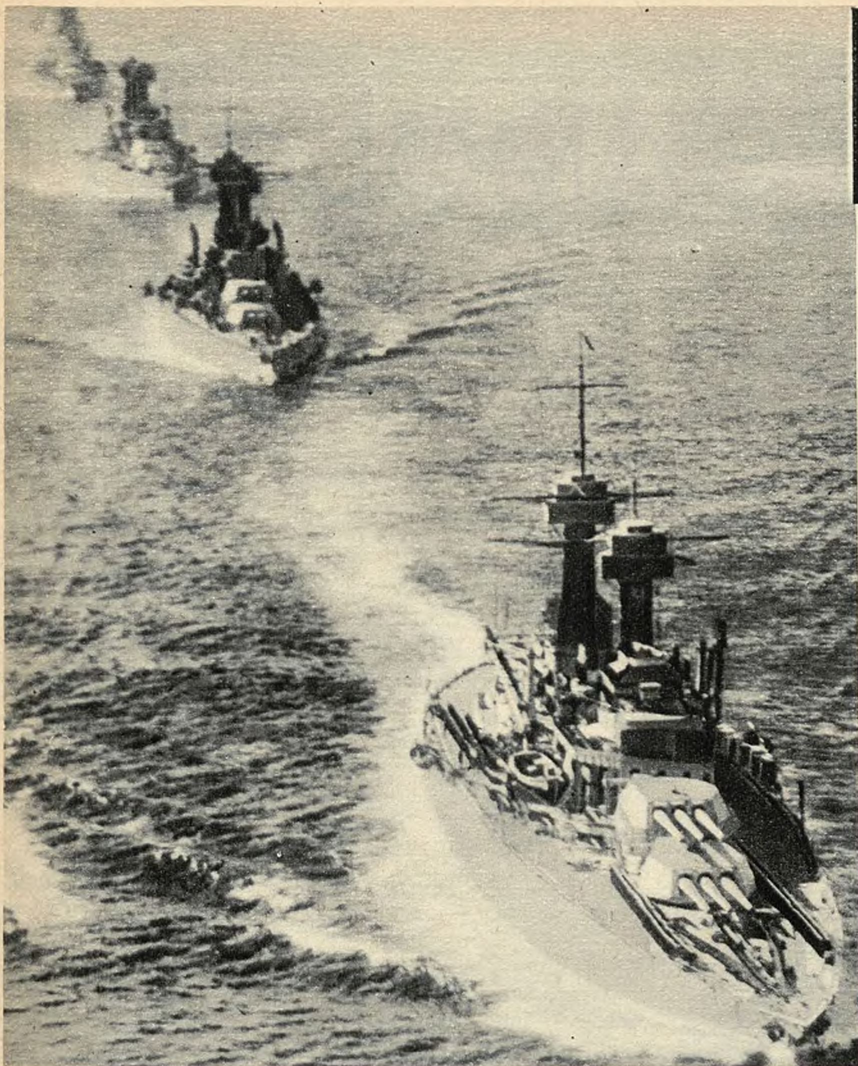
Włosy to nie wełna -
a mycie głowy to nie pranie!



Włosy kobiece są zbyt delikatne na to, aby do mycia ich używać zwykłego mydła. Wymagają one specjalnej pielęgnacji! Shampoo Elida, delikatny i absolutnie wolny od sody, nadaje włosom niezrównaną puszystość i jedwabisty połysk

SHAMPOO ELIDA

REPORTAŻ ZE ŚWIATA.

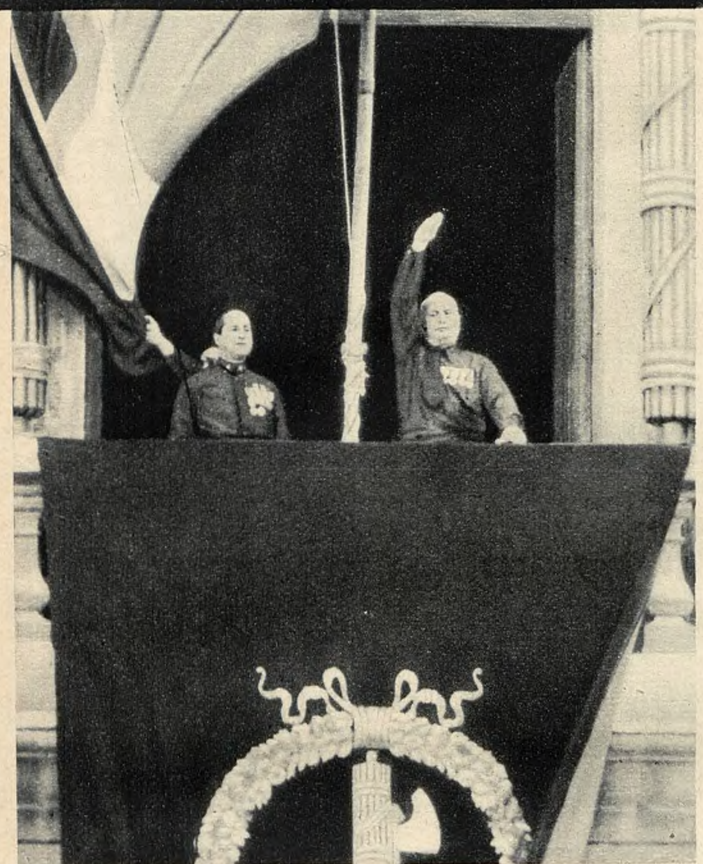


NA OCEANIE SPOKOJNYM NIESPOKOJNIE. Stany Zjednoczone A. P. z największym niepokojem śledzą rozwój wypadków w Chinach. Jak dotąd, Japonja, zaanektowawczy Mandżurję i Dżehol, powiększyła wydatnie swoje terytorjum, zdobywając tereny dla kolonizacji, oraz źródła surowców dla swojego przemysłu. Ten stan rzeczy budzi w Waszyngtonie poważne obawy, ponieważ Japonja jest na Oceanie Spokojnym najgroźniejszym rywalem Stanów Zjednoczonych, z którym prędzej czy później musi przyjść do ostatecznej rozgrywki. To też flota amerykańska znajduje się w ostrem pogotowiu, aby w odpowiedniej chwili stanąć na wysokości zadania. Na zdjęciu parada 130 pancerników amerykańskich, stanowiących podstawę potęgi Stanów Zjednoczonych. *Keystone, Berlin.*



„PRZYJDŹCIE I WEŹCIE". W Gliwicach na Śląsku Opolskim odbyła się olbrzymia manifestacja nacjonalistów, upojonych zwycięstwem Hitlera i marzących o odwecie i zagarnięciu z powrotem tych ziem, które Rzesza niemiecka na mocy traktatu wersalskiego musiała oddać Polsce i Francji. Do zebranych przemówił burmistrz Gliwic dr. Colditz, wzywając ich, aby złożyli ślubowanie, że „nie pierwej spoczną, aż Górny Śląsk wróci do Niemiec". W odpowiedzi na to zuchwałe wezwanie Polska może odpowiedzieć po spartańsku: przyjdźcie i weźcie. Nie zapominajcie jednak, że nawet wasz sztab generalny przyznał otwarcie, że Polska, jeżeli zechce, może w trzy tygodnie być w Berlinie.

Scherl — Berlin.



FASZYZM TRIUMFUJĄCY. We Włoszech są obecnie prawie bez przerwy urządzane najrozmaitsze obchody narodowe, celebrowane przez przywódców faszyzmu i Mussoliniego, niby wielkie nabożeńswa narodowe. Święcono już trzynastolecie rewolucji faszystowskiej, teraz przyszła kolej na czternastolecie założenia pierwszych związków faszystowskich, z których narodziła się partja faszystowska, jako zbrojny obóz ludzi, którzy wzięli sobie za zadanie walkę z wybujałościami demokracji. Na zdjęciu Mussolini, przemawiający w Rzymie z okazji 14-lecia związków faszystowskich.



BELGJA PIŁKARSKA PRZECIWKO FRANCJI. Na stadjonie w Buffalo w Paryżu odbył się mecz piłki nożnej pomiędzy wojskowemi drużynami Belgji i Francji, zakończony zwycięstwem gości w stosunku 5:0. Na fotografji generalny inspektor Wychowania Fizycznego armji francuskiej gen. Dufrere, witający drużynę belgijgijską.
Wide-World Photos — Paris.



AFERA SZPIEGOWSKO-MIŁOSNA W BUDAPESZCIE. Przed sądem w Budapeszcie toczy się rozprawa przeciwko p. Kalman Littke, oskarżonej o zastrzelenie swojego przyjaciela, kapitana gwardji Ruttkey'a. Śledztwo wykazało, że zabity kapitan, stojący na usługach wywiadu węgierskiego, pracował także jako szpieg dla jednego z ościennych państw i że jako niepewny został sprzątnięty za pośrednictwem pani Littke. Oskarżona (na zdjęciu) wypiera się winy, twierdząc, że jej kochanek popełnił samobójstwo. Proces ten budzi olbrzymią sensację w Budapeszcie. *Keystone — London.*

SZALEŃSTWA KIBICÓW.

Bruksela, w kwietniu.

Jedną z największych osobliwości życia belgijskiego są tak zwani w gwarze sportowej kibice sportowi. Belgja liczy ich kilkaset tysięcy i dlatego też cudzoziemiec przebywający tu w ciągu krótkiego tylko okresu czasu, spotykając się z tem zjawiskiem, nie umie go sobie wcale wytłumaczyć. W małych miasteczkach flandryjskich, a nawet w Antwerpji każda kawiarnia — to siedziba klubu kibiców.

Przedewszystkiem co oznacza to słowo. Kibic — jest to jeden ze zwolenników pewnego klubu piłkarskiego, biorącego udział w rozgrywkach mistrzowskich. Uważa on za święty obowiązek nie opuścić żadnych zawodów swego klubu i jeździ za nim wszędzie, gdziekolwiek tylko rozgrywa on mecze. Kluby kibiców początkowo składały się ze starych graczy, którzy musieli przejść na emeryturę, następnie do klubów tych wstępowali inni zwolennicy, tak, że rozrosły się one do niezwykłych rozmiarów. Dziś niektóre drużyny pierwszoklasowe belgijskie posiadają po kilkadziesiąt klubów kibiców, które im towarzyszą we wszystkich meczach wyjezdnych.

Pierwszym warunkiem istnienia klubu kibiców jest posiadanie własnej orkiestry i sztandaru. Jeśli zawody piłki nożnej mają miejsce w mieście, skąd kluby pochodzą, wówczas rano zbierają się one przed swemi kawiarniami i wyruszają na miasto z niezwykłą powagą, obchodząc po drodze tradycyjne kawiarnie. — Każdy klub maszeruje oddzielnie. Tuż za muzyką postępuje zawsze zarząd i stąd też łatwo jest go poznać. Prezesi w przeważnej części wypadków grają na bębnach. Po tej pierwszej części programu, kluby kibiców śpieszą do stadjonu, gdzie grupują się razem i wyruszają w wielkim pochodzie dookoła boiska. Najprzód idą delegacje sztandarowe, poczem orkiestry, grające na zmianę. Prawo brania udziału w pochodzie poza członkami pocztów sztandarowych i orkiestr mają tylko członkowie zarządu i dlatego też zwykły kibic do zaszczytu maszerowania po boisku już nie dostępuje. Po tradycyjnym marszu następuje defilada sztandarów przed wpadającymi na boisko graczami, poczem kibice znikają, by dać się teraz zkolei usłyszeć. Przez cały czas zawodów powietrze przeszywają zbiorowe krzyki, śpiewy i oklaski. Mówią, że Belgowie zagranicą, podobnie zresztą jak Holendrzy, grają o wiele gorzej dlatego, iż brak im ogromnie tej „atmosfery domowej".

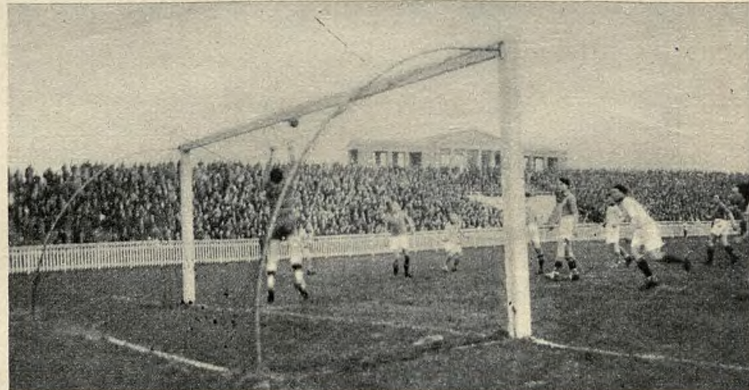
Pochód kibiców z muzyką, przed rozpoczęciem meczu.

Gdy drużyna wyjeżdża do innego miasta, kibice zbierają się na dworcu, poczem okupując przeważnie cały pociąg, śpieszą stwarzają na obcem boisku „domową atmosferę". Po przybyciu do miasta uformowany zostaje natychmiast pochód, jeśli można z graczami na czele, poczem wszyscy ruszają na boisko.

Jednym z najciekawszych meczów nietylko dla sportsmena, lecz i dla każdego śmiertelnika jest tradycyjne spotkanie Belgja—Holandja. Śpieszą tam wszyscy, którzy mogą dostąpić szczęścia otrzymania biletu wstępu. Jeśli zawody mają miejsce w Belgji, wówczas przyjeżdża tu 10.000 kibiców holenderskich. Liczba ta jest ściśle ograniczoną przez belgijski związek piłki nożnej, który „tylko" tyle biletów zgodził się udzielić kibicom holenderskim. Sprzedaż zresztą następuje na dwa miesiące przed datą spotkania, w kilku rundach, przyczem bilety są rozdzielone między kluby, związki i stowarzyszenia, tak, że do sprzedaży publicznej prawie nigdy nie dochodzi. Dla orjentacji dodać należy, iż żadna loża w jakimkolwiek teatrze, czy operze nie kosztuje tyle, co zwykły bilet wstępu na trybunę. Zainteresowanie tymi meczami jest zarówno w Belgji, jak i w Holandji tak wielkie, iż stadjon w Antwerpji, liczący 50.000 miejsc, okazał się za szczupły i zawody te musiano przenieść do Brukseli, gdzie stadjon Heyzel liczy 75.000 miejsc.

Jeśli mecz Belgja—Holandja ma miejsce w Antwerpji, wówczas miasto to staje się jednym wielkim obozem koczujących po parkach Holendrów. „Grube ryby" przyjeżdżają dopiero w dniu samego meczu własnemi samochodami, dla których trzeba przy boiskach urządzać specjalne parki. Oprócz tego zjeżdżają się tam z całego kraju Belgowie, tak, że ilość aut znajdujących się wokół stadjonu liczy niejednokrotnie ponad 10 tysięcy. Władze bezpieczeństwa przed podobnym meczem na kilka dni wcześniej ogłaszają dokładną marszrutę aut, pieszych, cyklistów, autobusów itp.

Mecz ten można słyszeć z odległości kilku kilometrów. Każdy kibic zaopatrzony jest w trąbkę, gwizdek, czy grzechotkę, dlatego też miejscami wycie i hałas tłumów jest nie do zniesienia. Strzelenie bramki jest sygnałem do ogólnego tańca kilku tysięcy kibiców, którzy upojeni śpiewem i zwycięstwem, skaczą jak małe dzieci do rytmu i wygrażają pięściami kibicom przeciwnika.



Sport piłkarski ma w Belgji ogromne rzesze zwolenników, którzy wypełniają trybuny do ostatniego miejsca, śledząc przebieg meczu.

Sens każdego meczu polega na tem, iż trzeba wygrać u przeciwnika, natomiast przegrać u siebie w domu. Holender — jeśli drużyna jego wygra, zostaje wówczas z radości w Antwerpji i nie żałuje swych guldenów, z których każdy wart jest 14½ franka. Źle natomiast jest, gdy Holendrzy mecz przegrywają, bowiem wówczas wściekli na Belgów, natychmiast wyjeżdżają do Holandji i oczywiście dla restauratorów, czy hotelarzy jest to prawdziwa klęska ekonomiczna. Strata 10.000 kolacyj zakrapianych winem, każdemu miastu da się odczuć, a cóż dopiero Antwerpji? Kiedyś dochodziło nawet do bójek, lecz teraz liczne oddziały żandarmerji, oraz specjalna izolacja kibiców holenderskich, od kibiców belgijskich, potrafiły tę nienawiść sportową, wynikłą na tle antypatji narodowej, zażegnać.

Najciekawszym rysem tego życia sportowego są mecze rozgrywane zagranicami państwa. Nie każdy Belg może ze swą drużyną wszędzie jechać, choćby z powodu „protekcjonizmu" biletowego. Zaradzano temu w sposób następujący: Na olbrzymich placach wywieszane są tablice, przedstawiające boisko widziane z lotu ptaka. Obok tego umieszczonych jest kilkanaście olbrzymich megafonów, a przed tablicą znajduje się specjalny człowiek zaopatrzony w słuchawki i długą tykę, na której znajduje się piłeczka z jednej strony czerwona, z drugieś zaś pomarańczowa. Pierwszy jest kolorem Belgów, drugi Holendrów.

Przebieg gry mający miejsce naprzykład w Amsterdamie jest wiernie pokazywany na tej tablicy, a piłka wędrując w coraz to innych kolorach stosownie do tego, jakiej narodowości gracz ją posiada, daje widzowi złudzenie tego, co się dzieje na prowdziwem boisku. Tłumy widzów przychodzące na te pokazy, wynoszą niejednokrotnie po 15.000 osób. Kibice ci składają się przeważniee z robotników i drobnej burżuazji, spędzają w podobny sposób niemal wszystkie niedziele.

Hajot.

OSSAN **Pasta do zębów** w tubach czysto cynowych. **Woda do ust** o silnej koncentracji wg. przepisu Dr med. Wład. Zapałowicza.

PASTA DO ZĘBÓW „OSSAN" bez kredy (węglanu wapnia) zawiera: 1) związek chem. wydzielający mentol „in statu nascendi". 2) Kationy i aniony naturalnej soli karlsbadzkiej. — Rozpuszcza kamień zębowy, odwania i odświeża jamę ustną, zapobiega próchnicy zębów, czyści zęby nie szkodząc szkliwu i błonie śluzowej ust.

WODA DO UST „OSSAN" zawierając wyciągi z ziół, wydziela mentol „in statu nasc.". Odwania i odświeża jamę ustną, nie szkodząc błonie śluzowej ust. Prawdziwe tylko z podpisem: Dr Wład. Zapałowicz. — Nazwa, opakowanie i marka zastrzeżone.

Hurtowny i wyłączny skład: K. et A. MIKLASZEWSKI Kraków, pl. Dominikański 1, tel. 141-08. 88

Do nabycia: w aptekach, drogerjach, perfumerjach.



GDY POCIĄG WALI SIĘ W PRZEPAŚĆ. W pobliżu Sewilli oderwało się od pociągu towarowego 20 wagonów i pędząc z nadmierną szybkością wykoleiło się, spadając z wiaduktu w 40-metrową przepaść. Trzech ludzi przy tem straciło życie. Na zdjęciu gruzy wagonów pod wiaduktem.

NOWA WARSZAWA

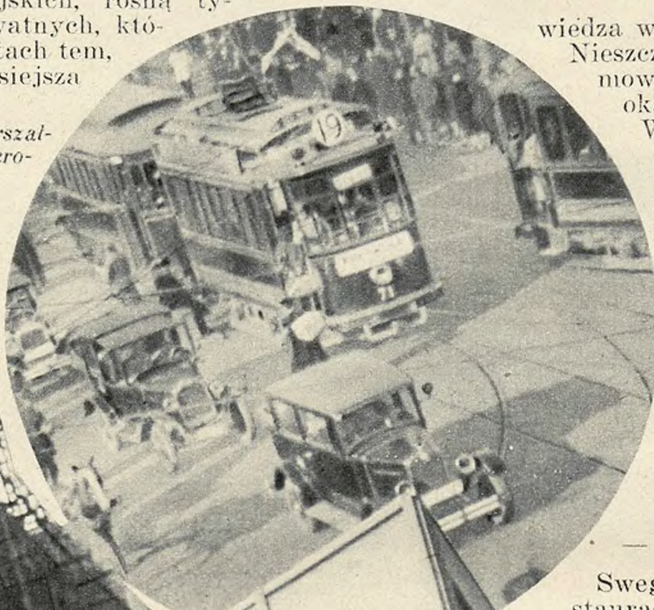
Drapacz chmur na placu Napoleona.

Co pewien okres czasu bywam w Warszawie. Od ostatniej mojej wizyty w tem mieście upłynęło pięć lat.

I oto Warszawa zmieniła się nie do poznania. W restauracjach przestali namawiać do napicia się „wódeczki", lub zjedzenia „kotlecika": Nikt nie prosi o „papierosika", w kawiarniach zniknęła postać kelnera brudnego i o bojowej postawie. A fryzjerzy nie głaszczą już „włosków" swych klientów i nie plotą andronów na temat odmładzających środków.

Wprawdzie do dziś zdarzają się notowane w policyjnych kronikach gigantyczne transakcje w rodzaju sprzedaży dworca głównego — prywatnym przedsiębiorcom, ale zato niema już rosyjskich ukłonów dla paru złotych, tramwajowej arogancji i niepotrzebnej gadatliwości.

Warszawa rośnie. Dorasta. Zajmuje obecnie olbrzymie obszary peryferyj i zabudowuje je konsekwentnie z planem. Obok całego szeregu nowowybudowanych gmachów rządowych i miejskich, rosną tysiące domów prywatnych, które są w 80 procentach tem, co może dać dzisiejsza wiedza w zakresie budownictwa i hygjeny.



Ruch na zbiegu Marszałkowskiej i Alei Jerozolimskich.

Nieszczęsny okres — kiedy tynkiem o kremowym kolorze pokrywano wszystkie okazalsze budynki — już dawno minął. Wraz z prostemi linjami decydującemi o nowej formie architektury, zastosowano trwałe kolorowe zaprawy murarskie. Kiedy stare kamienice zaczęły się „sypać" — pokryto je na nowo. Perspektywy ulic wyszlachetniały.

Bruki tak zaniedbane, że niemal przysłowiowe — zastąpiono asfaltem, który lśni się czarno, wyświecony pneumatykami samochodów. T. zw. „kontrasty", a inaczej romantyczne zaułki — kiedyś tak odrapane — przestały być spojrzeniem na Azję. Stały się paryskiemi — miłemi motywami.

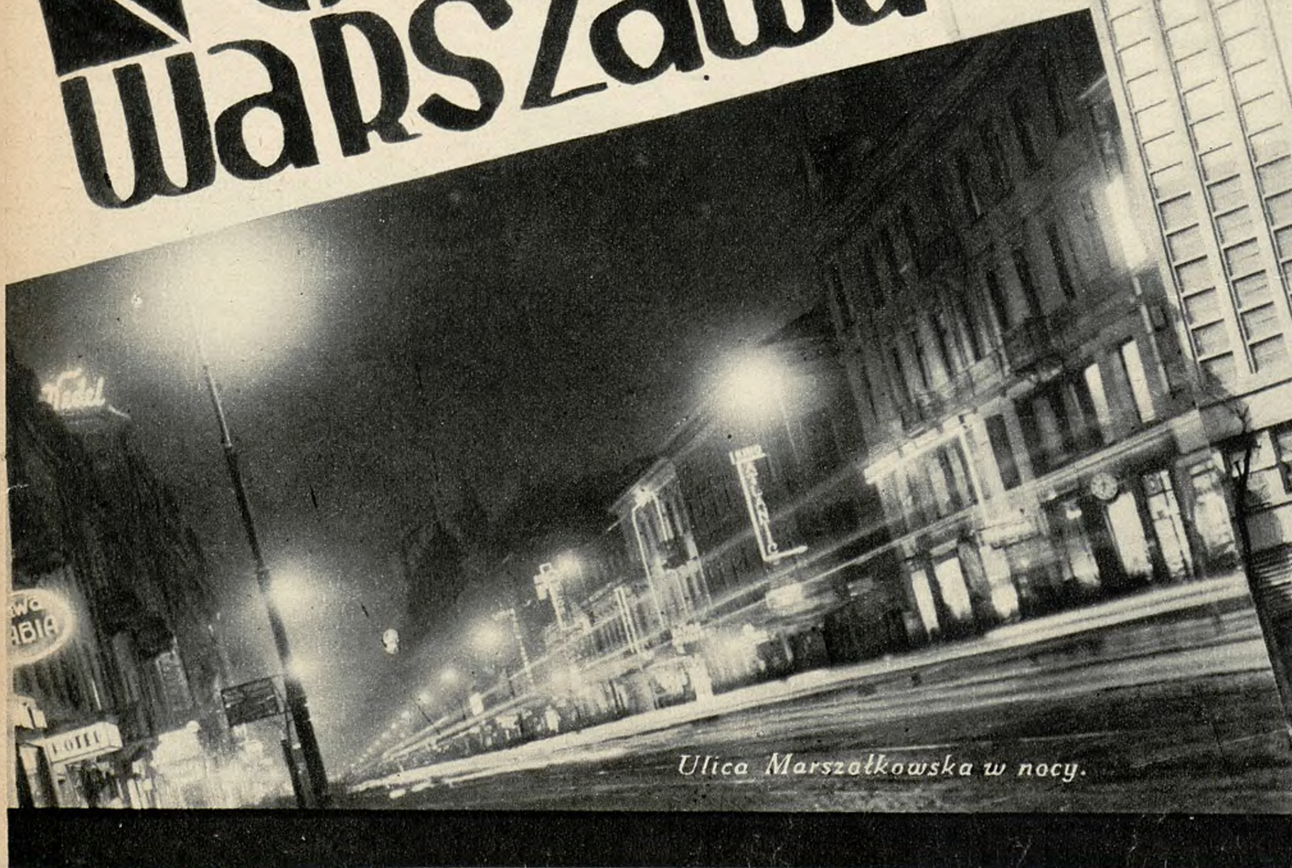
Swego czasu, kiedy przystąpiono do restauracji Starego Miasta Warszawy, podniosły się głosy sprzeciwu i oburzenia, które wzrastały w miarę usuwania rusztowań z wykończonych już kamienic. Dziś, kiedy denerwujące pewną grupę ludzi kolory — pokryły się patyną — rynek Starego Miasta stał się jednym z tych widoków, które tylko zagranicą potrafimy oglądać z zachwytem.

Warszawa ma swoje oblicze. Jeszcze przed swoim rozwojem i rozbudową miała zacięcie na wielkie miasto. Dziś jest ona niem. Każdy szczegół, fragment ulicy, plac, a nawet nędzne przedmieścia mówią o tem swym wielkim rytmem pędzących kół po brukach.

Trzeba być bardzo objektywnym w swych spostrzeżeniach i sądzie, aby móc w całej rozciągłości skonstatować, jak wielkie postępy poczyniła Warszawa. Dzisiejsza jej panorama to zjawisko nie przemijające, ale f u n d a m e n t y pod trwałą i obiecującą przyszłość.

J.

Gmach telefonów międzymiastowych przy ul. Poznańskiej.



Ulica Marszałkowska w nocy.

SIWE WŁOSY
PRZYCIEMNIA NATYCHMIAST
juvenol
NA KAŻDY ŻĄDANY KOLOR POD GWARANCJĄ NIESZKODLIWY
PARF. d'ORIENT WARSZAWA
94

Ostrzeżenie!
Istnieje tylko jeden oryginalny preparat znany od kilkudziesięciu lat światowej sławy
DARMOL
czekoladki przeczyszczające
Prosimy więc żądać w y r a ź n i e „DARMOL" gdyż preparat ten
bywa często podrabiany!
„D A R M O L" jest do nabycia w każdej aptece! 37

WIĘC PIJMY, PIJMY, PIJMY...



W Stanach Zjedn. A. P. dozwolono obecnie na wyszynk wina. Na zdjęciu wnętrze słynnej piwnicy win w Sandusky (Ohio), zawierającej miljon flaszek szampana.

Keystone, Berlin.



Niejaki Herman Berghoff z Chicago otrzymał jako pierwszy pozwolenie na sprzedaż piwa.

Prohibicja, uchodząca przez pewien czas za największą zdobycz społeczną w Stanach Zjedn. A., została po zwycięstwie demokratów przy wyborach na prezydenta Stanów Zjedn. złamana i częściowo już zlikwidowana. Wolno już obecnie pić bez ograniczeń piwo i wino. Potajemnie piją także wszyscy i wódkę. Wyłom w prohibicji najbardziej ugodził w kieszenie przemytników, którzy z procederu tego czerpali miljonowe zyski, siejąc przytem niesłychaną demoralizację, szczególnie wśród policji, która ulegała w zastraszający sposób korupcji. Niektórzy przypuszczają, że wznowienie produkcji wina i piwa zażegna także częściowo kryzys, ponieważ przy tych nowych warsztatach pracy znajdzie zatrudnienie wielu bezrobotnych.



Także piwo mogą Amerykanie pić już teraz bez ograniczeń.

R. Sennecke — Berlin.

BIEG NA PRZEŁAJ W CANNES.



Na plażach południowych zaczął się już wiosenny sezon, gromadząc wytworną publiczność z całego świata.

Keystone — London.

Całe nasze życie jest właściwie jednym wielkim biegiem na przełaj. Od kołyski aż do grobu biegniemy co sił, biorąc po drodze najrozmaitsze przeszkody, aby dojść do mety i gnać znowu gdzieś, dalej od wypadku do wypadku, od triumfu do klęski, od wiosny do zimy.

Miłość, to także pewnego rodzaju bieg na przełaj. Dobrze jest, kiedy obie strony biegną razem, gorzej — gdy w przeciwnym kierunku, a jeszcze gorzej, gdy jedno ucieka przed drugą. — Wtedy zaczyna się tragedja, czasem tragikomedja...

Na naszem zdjęciu wszystko wskazuje na to, że ta gonitwa na plaży zakończy się — jeżeli nie przy ołtarzu, to w czułem tête a tête nad brzegiem morza. „On“ i „ona“ są bowiem młodzi i piękni. Trosk zdaje się nie mają żadnych. Mogą się więc kochać bez żadnych przeszkód.

SHAMPOO
MYDŁO
KREM
PUDER
ŚNIEG TATRZAŃSKI
FALKIEWICZA
POZNAŃ
Mirski

152

WIELKI TYDZIEŃ w KALWARJI.



Zakonnik, udzielający błogosławieństwa tłumom, zgromadzonym w Wielki Piątek w Kalwarji.



Tłumy pątników w procesji krzyżowej.

ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID".



Przed dziedzińcem klasztornym w Kalwarji.

We Wielki Tydzień Kalwarja Zebrzydowska (woj. krakowskie) zaludnia się niezliczonemi rzeszami pątników, którzy spieszą z całego Podkarpacia, z Podhala i z Orawy i Spisza, aby brać udział w uroczystościach wielkopostnych i pomodlić się u cudownego Obrazu.

Ciche zazwyczaj miasteczko roi się wtedy od ludu, który nadciąga tu przeważnie piechotą, przy dźwięku orkiestr, pod przewodnictwem księży, z pieśnią nabożną na ustach. Osoby, które po raz pierwszy udają się na Kalwarję bez względu na wiek zdobią swe czoła wieńcami z liści.

Kulminacyjnym punktem uroczystości jest procesja we Wielki Piątek, która porywa swoim egzotyzmem. Wśród postępującego po dróżkach tłumu widzi się Cyreneusza, dźwigającego krzyż w otoczeniu zbrojnego orszaku. Wszystkie insygnia Męki są niesione.

Obowiązkiem każdego pątnika jest przystąpić do spowiedzi i obejść wszystkie Stacje Męki Pańskiej. Obserwowane przytem są pewne tradycje. I tak pątnik, udający się na Golgotę po stromym zboczu obowiązany jest wziąć kamień do ręki i nieść go aż na sam szczyt, na pamiątkę, że Chrystus szedł tam z krzyżem.

Dzisiaj wskutek kryzysu odpusty w Kalwarji nie są tak licznie odwiedzane, jak dawniej. To też właściciele kramów z dewocjonaljami, piernikami i pamiątkami narzekają. Wskutek zamknięcia granicy nie jawią się także Słowacy. Jest jednak nadzieja, że gdy stosunki uregulują się, wróci dobrobyt, Kalwarja znowu ożywi się, a być może, że kalwaryjski Wielki Tydzień stanie się wielką atrakcją nietylko dla rzesz spragnionych pociechy religijnej, ale także dla turystów zagranicznych, którzy będą mogli tu oglądać widowisko ciekawsze nawet, niż sławne imprezy pasyjne w Niemczech i Tyrolu.

Pustelnik kalwaryjski, witający ze wzgórz przedwiośnie.

Fot. Polaczek-Kornecki, Kraków.

MURZASICHLE.



Przed kilku miesiącami został wystawiony na licytację majątek leśny Murzasichle, leżący w Tatrach na drodze do Morskiego Oka. Zakupił go Skarb Państwa, przeznaczając na rezerwat. Niestety, przeciwko temu kupnu został założony sprzeciw, skutkiem czego sprawa ta nie została jeszcze definitywnie załatwiona. Niewątpliwie jednak Skarb Państwa utrzyma się przy tem kupnie, gdyż leży to w interesie naszej kultury. Murzasichle jest zbyt cennym objektem, aby mogło być bezmyślnie dewastowane, tak, jak to było dotąd. Kiedy przed kilku tygodniami P. Prezydent Rzplitej bawił w Zakopanem, zrobił umyślnie wycieczkę do Murzasichle (na zdjęciu), aby zapoznać się z tym terenem, przeznaczonym na park narodowy. Jest to najlepszy dowód, jak sprawa ta interesuje całe społeczeństwo, począwszy od Głowy Państwa, a skończywszy na tych bezimiennych miłośnikach przyrody, którzy radziby, aby Tatry przestały być terenem spekulacji handlowej, a stały się żywym pomnikiem naszej przyrody.

PLAGA WSCHODU.



Kraje muzułmańskie słyną z plagi żebractwa. Szczególnie Maroko, Tunis, Trypolitanja, Egipt, Turcja i Palestyna roją się od wszelakiego rodzaju kalek, starców, a nawet dzieci, napastujących przechodniów i proszących natrętnie o jałmużnę. Żebracy ci orjentują się doskonale w psychologji ludzkiej i są zawodowcami w całem tego słowa znaczeniu, umiejąc w każdej okoliczności ton mowy, swoje rzekome kalectwo i nieszczęścia przedstawić w odpowiedniem świetle. Władze próbowały rozpocząć energiczną walkę z żebrakami, ale wysiłki te okazały się beznadziejne. Na zdjęciu typ żebraka z Tunisu. Stoi on na posterunku w towarzystwie „wnuczki", której czujne oczy wypatrują wśród przechodniów, a szczególnie cudzoziemców, osoby, które możnaby naciągnąć.

BANAN — SŁODKI OWOC Z JAMAJKI.



Ze wszystkich owoców południowych— najmniej chyba wiadomości mamy o bananie. Jak rośnie? gdzie rośnie? jak dawno jest znany?

Więc najprzód trochę z „historji" banana. „Centralą" bananową jest Jamajka. Wyspa ta została zawojowana w r. 1683 przez wyprawę Karola II. Jamajkę zaczęli zwiedzać różni żeglarze. Kiedy kapitan pewnego stateczku (nazwiska ani daty „historja" nam nie przekazała) przywiózł do Ameryki transport tego owocu, zasmakowano w nim i zainteresowano się nim. Odkryto jego własności lecznicze (dla płuc) i rozpoczęto — narazie na małą skalę import. W Ameryce spopularyzował się banan dopiero z początkiem bieżącego stulecia.

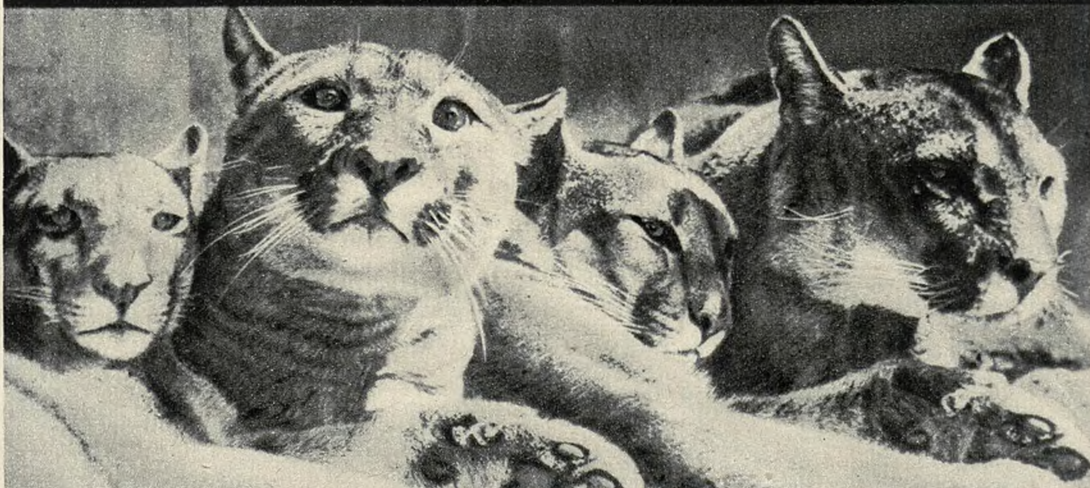
Jak rośnie banan? Jest to wysoka roślina o zielonej łodydze. Owoc ma kształt ogórków, nie posiada nasion. Istnieją dwa gatunki bananów: banany właściwe i pizangi. Każda roślina jest bardzo wydajna. Sześć drzew pizangowych mogłoby wyżywić jednego człowieka przez cały rok. Rosną one na olbrzymich plantacjach. „Uprawa" ich jest nadzwyczaj łatwa. Banan rośnie sam, bez żadnych osobnych zabiegów. Należy tylko czekać. Wielkie „grona" bananowe nazywają się „stem" i składają się z pęków, zwanych „hands", a te znowu z pojedyńczych bananów, zwanych „fingers". Dwa ostatnie wyrazy („hands" i „fingers") oznaczają „ręce" i „palce".

„Proszę o jedną rękę i kilka palców na deser..." Możnaby pomyśleć, że mówi to jakiś ludożerca... Każdy „stem" ma około dziewięciu „rąk", każda „ręka" mniej więcej piętnaście do dwudziestu „palców"-bananów. Jeden „stem" waży przeciętnie 50 funtów. Kobieta tubylcza zdolna jest przenieść sama taki ciężar do miejsca załadowania. Rocznie wywozi się z Jamajki dwanaście miljonów takich „stemów".

Plantacje i wywóz bananów zmonopolizowały przedewszystkiem dwie firmy: „Fyffes" i „United Fruit Company". Firmy te dysponują wspaniałemi okrętami, wyposażonemi w doskonałe pod względem technicznym składy i urządzenia chłodzące. Od Ameryki jest Jamajka oddzielona tylko o cztery dni podróży morskiej, dlatego też banany są w Stanach Zjednoczonych bardzo tanie i popularne.

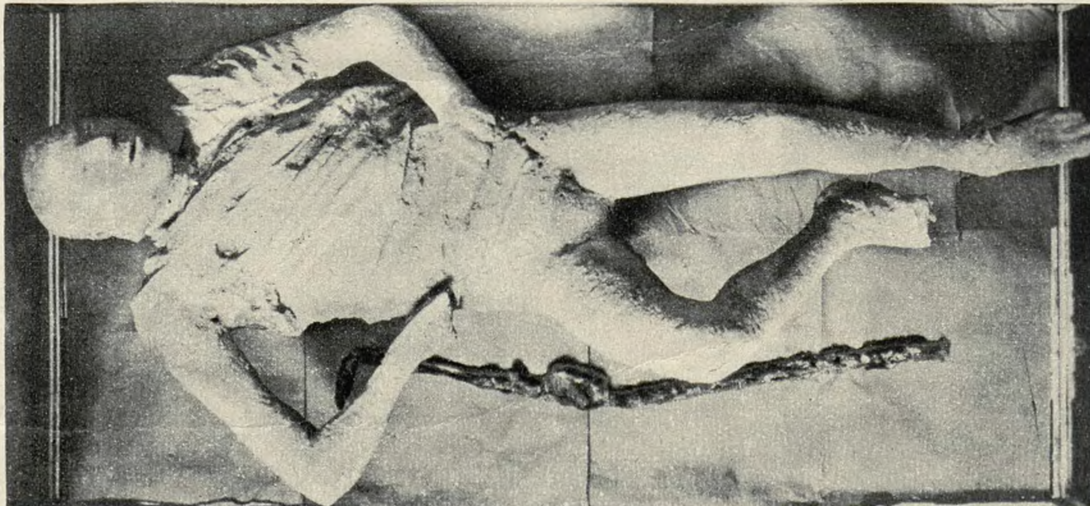
Krajowcy, zatrudnieni w przedsiębiorstwach bananowych, są dość nisko wynagradzani. Żywią się oni (oczywiście!) bananami. Ich ulubionym przysmakiem jest jednak potrawa, gotowana z bananów i mleka orzechów kokosowych. Stosunek tubylców do bananów ma charakter niemal kultu religijnego. Przypisują mu nadto olbrzymie właściwości lecznicze, które w pewnej mierze owoc ten istotnie posiada.

DRAPIEŻNIK Z LASÓW BRAZYLIJSKICH.



Dżungle podzwrotnikowe w Ameryce południowej roją się od dzikich zwierząt, wśród których najgroźniejszym jest jaguar i puma. Zwierzęta te są znacznie mniejsze od lwów i tygrysów i człowieka prawie nigdy nie atakują. Niebezpieczne są tylko ranione, lub podrażnione. Osadnicy polscy w Brazylji opowiadają, że niejednokrotnie spotykali się z pumami w czasie karczowania dziewiczych lasów, oddanych im jako koncesje. W niejednym domu osadnika widnieje też na podłodze skóra pumy lub jaguara, jako trofeum łowieckie. Na zdjęciu pumy z Ogrodu Zoologicznego w Hamburgu.

SKAMIENIAŁY CZŁOWIEK.



Kiedy w 70-tym roku po Chrystusie straszliwy wybuch Wezuwjusza zniszczył doszczętnie i pogrzebał w strumieniach lawy dwa kwitnące miasta Herculanum i Pompeję, mnóstwo ludzi zginęło wtedy tragiczną śmiercią. Szkielety ich znajdywano niejednokrotnie w warstwach popiołu. Niekiedy znowu po zwietrzeniu ciała ludzkiego powstawała próżnia, jakby negatyw, tak, że wlawszy do tej formy gips lub inny materjał, można po ostygnięciu otrzymać „skamieniałego człowieka", wierne odtworzenie żywego. Zdjęcie, które tu reprodukujemy, przedstawia taką postać męską. Z pozycji ciała widać, że śmierć zaskoczyła tego człowieka w chwili, gdy się ubierał.

POMIĘDZY BOJKOTEM A POGROMAMI.



W Hydeparku w Londynie odbyło się tłumne zebranie, na którem mowcy żydowscy wzywali do bojkotu towarów niemieckich, jako odwetu za antysemicką politykę hitlerowską. Scherl — Berlin.

Rozruchy antysemickie zdarzały się już i dawniej w rozmaitych krajach całego świata. Wynikały bądź na tle walki ekonomicznej, bądź jako objaw nienawiści rasowej, bądź wreszcie jako część ogólnych zamieszek. Po raz pierwszy jednak w Niemczech partja rządząca wyraźnie deklaruje odsunięcie żydów od udziału w życiu państwowem. Rząd, będący emanacją stronnictwa narodowych socjalistów, hasłom tym patronuje i nie przeciwdziała conajmniej wprowadzaniu ich w czyn, niejednokrotnie w sposób brutalny. Jest to tem widoczniejsze, że aż do obecnej chwili żydowstwo w ogólnem życiu niemieckiem odgrywało bardzo wybitną rolę, wybitniejszą może niż gdziekolwiekindziej. Udział żydów w niemieckiem gospodarstwie, w przemyśle i handlu, w prasie i literaturze i nauce, w życiu parlamentarnem i politycznem, procentowo i pod względem znaczenia był bardzo wielki. Nagle nastąpił tam przewrót. Usuwa się żydów ze wszystkich tych stanowisk, dokonywa się zaś tego gwałcąc najbardziej zasadnicze prawa człowieka. Nic dziwnego, że żydowstwo pozaniemieckie odpowiedziało na te hasła i tę ich realizację protestem. Ponieważ zaś żyjemy w czasach, kiedy najskuteczniejszym jest odwet, dokonywany na terenie gospodarczym, zatem i w Europie i w Ameryce, jako odpowiedź na antysemityzm hitlerowski, żydostwo przeprowadza bojkot towarów niemieckich. Rząd niemiecki na razie przynajmniej na ten odwet nie odpowiada ustępstwami. Przeciwnie grozi jeszcze ostrzejszemi represaljami, jeżeliby ten bojkot trwał dalej. Walka przybiera więc coraz ostrzejsze formy. Z drugiej jednak strony w łonie samego żydowstwa odzywają się tu i ówdzie głosy, dążące do szukania jakiegoś kompromisu. Obok okrzyków oburzenia na antysemityzm hitlerowski dają się słyszeć i nieśmiałe na razie coprawda słowa uspakajania, nawoływania do tego, by licząc się z realnym faktem potęgi hitleryzmu nie drażnić go jeszcze bardziej bojkotem towarów niemieckich. Czy jest to początek jakiegoś kompromisu — niewiadomo. Historja uczy, że nawet najostrzejsze formy walki nie wykluczają możliwości porozumienia...

PRINTEMPS DE PARIS („WIOSNA W PARYŻU")



Ostatnia nowość na wiosnę 1933

Perfumy - Puder

BOURJOIS

Créateur des Fards pastels, de Mon Parfum et de Soir de Paris.

Wyłączne przedstawicielstwo na Polskę i W. M. Gdańsk: D. H. JÓZEF HOSIASSON, Warszawa, Trębacka 4.

Życie sowieckiej ulicy.

Obserwowałem je poraz pierwszy w nocy i patrzyłem na nie długo — prawie do samego świtu. Zdawało mi się wówczas, że patrzę na jakieś niezrozumiałe dla mnie misterjum, którego wyjaśnienia oczekiwałem z nadejściem dnia.

Domy, w których pogaszono już dawno światła i zapuszczono żaluzje sklepów, stały po obu stronach ulicy niby ślepe ściany skalistego wąwozu, zrzadka oświetlone lampami, jakby ostatniemi promieniami zachodzącego księżycaa. Ta dekoracja i to oświetlenie odpowiadały porze głębokiej nocy i ulica sama robiła istotnie wrażenie uśpionej.

A przez tę napozór śpiącą i martwą ulicę bez przerwy przewalał się tłum równie gęsty jak milczący, płosząc ciszę nocy tylko tupotem swych tysiącznych stóp. Było w tem coś niesamowitego, co wynikało z świadomości, że tłumu tego nie łączy nic z tą śpiąca ulicą, przez którą przebiega, że ani jedna jego cząsteczka nie zatrzyma się i nie wniknie w ciemne ściany kamiennego wąwozu.

Z niecierpliwością czekałem dnia, pragnąc bez niczyjej pomocy wyjaśnić przyczyny tego zjawiska. Ale ten dzień nie przyniósł poważnej zmiany poza tem, że światło lamp zastąpiło słońce. Sklepy podsuwały coprawda swoje zasłony, ale to wyjawiło mi tylko, że właściwie nie powinny były tego czynić. Przynajmniej w witrynach nie spostrzegłem nic, coby wymagało wystawiania na widok publiczny. Wprost naprzeciw mego okna, w witrynie sklepu, nad którym wisiał olbrzymi szyld „Techpromsojuz" — stał zasypany wieloletnim pyłem drewniany model destylarni i drugi równie zapylony, ale dla odmiany z zakresu anatomji ludzkiej. Wewnątrz tego sklepu świeciła silnie od rana jasna żarówka i obnażała zupełnie puste ściany i półki, z których tylko jedna gięła się pod antycznym, bronzowym zegarem.

Policjant, regulujący ruch na ulicy w Moskwie.



Tłum, spieszący po zakupy do ogonka.

Następny sklep miał na wystawie kilkanaście pudełek z francuskiego pudru, a trzeci tylko dwa puste koszyczki i czerwoną bibułę.

A gdy wyszedłem na ulicę, stwierdziłem, że bez końca i bez wyjątków ciągnęły się te wystawy, które przeczyły swej nazwie i dziwiły oko przechodnia swą bezcelową egzystencją. Przepraszam — może nie całkiem bezcelową, bo na każdej z nich wisiał portret, choćby tylko jednego z „wodzów rewolucji": Stalina (wielki), Lenina (mniejszy), Mołotowa (jeszcze mniejszy) i Woroszyłowa (najmniejszy).

Znudziwszy sobie prędko tę jednostajną galerję portretów, wróciłem do mego okna, skąd mogłem wygodniej obserwować „ruch" w sklepach.

Rzadko, b. rzadko wchodził ktoś do sklepu, witał się z figurą wewnętrzną i zaczynała się rozmowa — pewnie bardzo zasadnicza, która trwała nieraz godziny całe. Potem przybysz żegnał się i wychodził. Nie widziałem, aby kupował i wynosił coś ze sklepu, co zresztą uważałem już za naturalne i zrozumiałe. — Choć z drugiej strony zauważyłem teraz, że każdy człowiek z tłumu niósł koszyczek lub walizeczkę, a zatem rzeczy przeznaczone dla noszenia t. zw. zakupów. Poco istniały te sklepy? i poco ten tłum biegł ciągle, śpiesząc się wzdłuż ścian ulicy, choć (uważałem to już za pewnik) nic go nie łączyło z temi ścianami, których atrakcyjna część, tj. sklepy, była równie martwa jak i w nocy.

W spostrzeżeniu mojem jednak powstała w pewnym momencie luka. Nagle bowiem zabłysły światła w kilku frontowych oknach, na które dotąd nie zwracałem uwagi, bo były zamalowane białą farbą, a drzwi prowadzących do wnętrza nikt jeszcze nie otwierał. Teraz jednak otwarły się one i zdumiałem się wręcz, zobaczywszy, jak szybko wiadomość o tem przeniknęła ulice. Ludzie gromadzili się przy tych drzwiach szybko, jakby czekali oddawna ukryci gdzieś na to zdarzenie. Sprawnie i cicho rósł przy nich wojenny „ogonek" długi, jak ściana ulicy. Przy drzwiach sprawdzał ktoś dokumenty i wpuszczał partjami do wewnątrz. To „zamknięta" kooperatywa, obsługująca tylko robotników pewnej fabryki — objaśniono mnie. — Tylko w takiej kooperatywie można czasem coś dostać. A zatem jest sklep, w którym można coś dostać... — myślałem uspokojony, choć nie mogłem pogodzić tego dość odosobnionego faktu otwarcia jednego sklepu, zaopatrzonego w towar z tą masową wprost ilością koszyczków, niesionych przez tłum i z jego niezmienną ruchliwością.

Opuszczając po kilku dniach miejsce mego pierwszego postoju w Z. S. S. R. — Mińsk, z żalem stwierdzałem brak konkretnych wniosków w tej materji, nie wiedząc też, czy gdzieindziej będę mógł moje obserwacje kontynuować. Obawa moja jednak okazała się bezpodstawną. We wszystkich miastach Związku Sow., które widziałem (z wyjątkiem jednej może Moskwy), sprawa przedstawiała się identycznie. Wszędzie widziałem ten sam szary, wydęty tłum, o którym nie można powiedzieć nigdy napewno, czy składa się z robotników, czy też inteligencji, bo tak ten tłum jest „zdeklasowany" i zdeformowany, tłum, w którym



Targ w Taszkiencie (sowiecka Azja). Uderza znikoma ilość sprzedających.

przeważają twarze brzydkie, a może tylko niestarannie pielęgnowane, tłum, którego obecność wśród pryncypalnych ulic centrum, noszącego jeszcze niejednokrotnie cechę dawnej świetności, czy to w architekturze, czy zdobnictwie — razi ostrym kontrastem... Ten tłum był zatem wszędzie taki sam, wszędzie niósł swoje koszyczki i walizki, wszędzie przelewał się bezustannie przez ulice i wszędzie zdawał się nie mieć z nią nic wspólnego, dopóki jakiś czujny zmysł jego nie wskazywał mu sklepu, gdzie w ciągu najbliższych godzin można coś dostać. I wówczas nie zastanawiając się nad tem, co za towar sklep będzie wydawał i za ile godzin będzie to miało miejsce, tłum z zawrotną szybkością tworzył swoje „ogonki". — Takie jest życie sowieckiej ulicy.

* * *

Postawiwszy tak duży znak zapytania nad przyczynami ruchu ulicznego w Sowietach, byłbym niesumiennym, gdybym pozostawił to bez próby wyjaśnienia. Wyjaśnienia te zdobywałem przy pomocy małej ankiety, jaką przeprowadziłem w związku z tą kwestją:

— Pocóż siedzieć w domu — tłumaczył prosto jeden z mych przygodnych znajomych — zresztą jaki to dom? Ludzi kupa w izbie, a wszyscy wilkiem na siebie patrzą. Przytem chłodno i głodno, to i wyjść lepiej. Zawsze coś kupić się trafi, a jak tego sam nie potrzebujesz, to sprzedać można i zarobić. U nas wszyscy tak robią...

— Mówię wam, te kooperatywy to udręka — wyjaśniał mi inny, znacznie bystrzejszy rozmówca — u nas czworo członków rodziny i tyleż kooperatywnych książek. A każda kooperatywa w innej stronie miasta. Pozatem osobno chodzi się po chleb i mąkę, a osobno po mleko itd. — ale to wszystko nie wystarcza. Trzeba często zaglądać do sklepów (z handlowym, tj. z wyższym cennikiem), aby nie stracić okazji kupienia czegoś. No — a pozatem i na „bazary" — trzeba gonić, bo inaczej nie wyżyjesz. Obliczyłem, że chyba więcej jak 50 procent wolnego czasu poświęcamy wszyscy czworo na zakupy — nie licząc już dyżurów w ogonkach po drzewo; tam i w nocy trzeba chodzić i stać...

— Właśnie ciekawi mnie także ten nocny ruch — przerwałem — bo to jest chyba najoryginalniejsze.

— Nocą ludzie chodzą także na „szychty", bo wiadomo wam, że u nas praca bez przerwy, na trzy i cztery zmiany...

— Ale przecież to nie może trwać całą noc — sprostowałem.

— Macie rację — przyznawał mój rozmówca z zakłopotaniem, które dowodziło, że temat ten nie jest mu całkiem miłym — u nas dużo ludzi musi przebywać na ulicy, bo w domach ciasno. Poprostu zadużo napchało się tego ze wsi do miasta. Niezawsze znajdują kwatery. W dzień łatwiej zajść do stołówki, czy do klubu, posiedzieć w księgarniach czy na dworcu. Ale w nocy wszystko zamykają... Zresztą u Was także są bezdomni, więc poco pytanie?...

Pojąłem drażliwość tematu i już nie pytałem więcej. Ale ruch ulicy sowieckiej, który zaintrygował mnie tak dalece w pierwszą noc — wydał mi się już mniej tajemniczym i mniej imponującym.

Krak.

ZDJĘCIA AGENCJI „UNIONBILD" — BERLIN

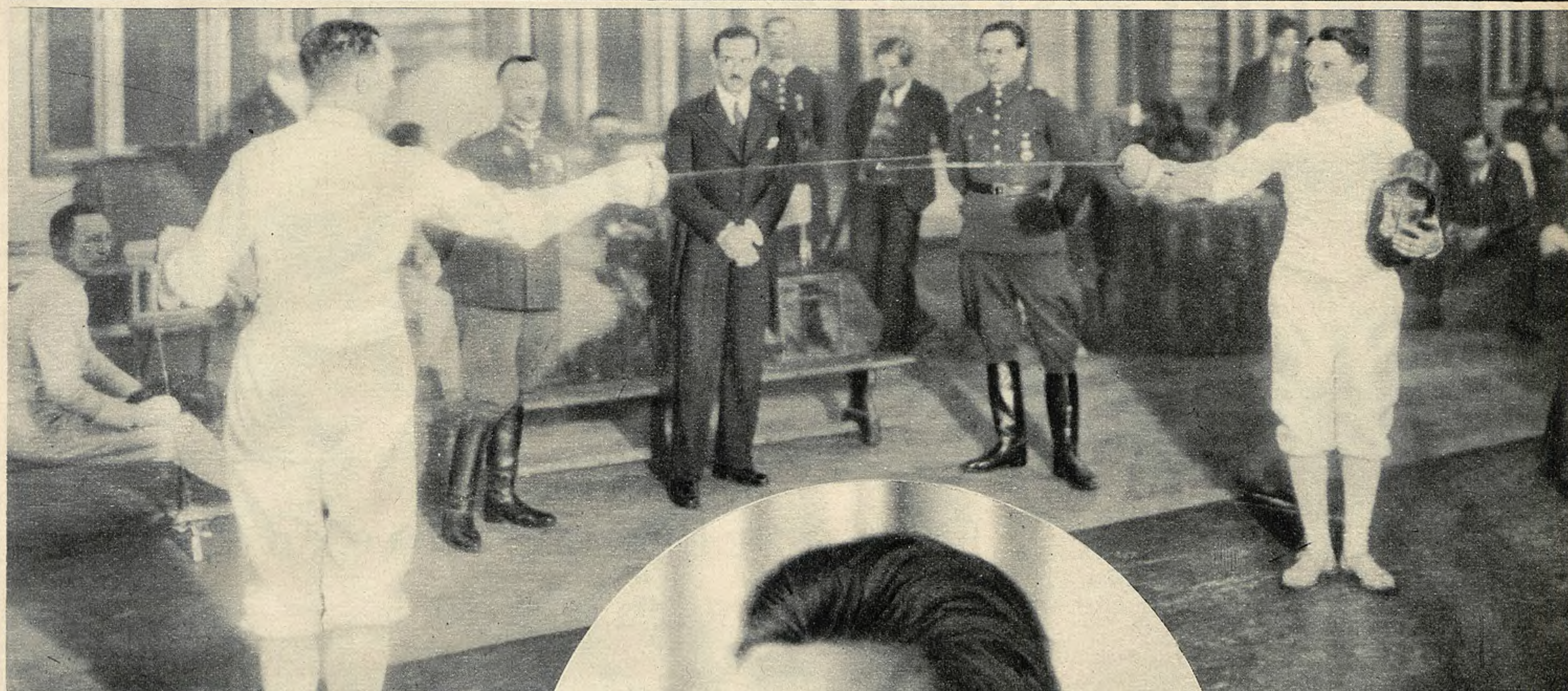


O, ja nieszczęsny! Czemuż nie brałem zawczasu ASPIRINY? BAYER

Do nabycia we wszystkich aptekach.

145

MISTRZOSTWA SZERMIERCZE POLSKI.



W tych dniach odbyły się w Warszawie mistrzostwa szermiercze Polski. W przedbojach brało udział 6 grup, a to Warszawa, Lwów, Kraków, Katowice, Łódź, Poznań i Częstochowa. Na zdjęciu spotkanie Segdy (na lewo) ze Suskim.

Doroczne mistrzostwo szermiercze Polski minęły bez większego zainteresowania. Na czoło szermierzy polskich tym razem wybił się kpt. Segda, zdołał on zdobyć tytuł mistrza Polski w szpadzie i szabli, a we florecie zajął zaszczytne drugie miejsce. Wyniki te świadczą o wielkich umiejętnościach tego szermierza i pozwalają mieć nadzieję, że jeśli utrzyma się we formie, o występ jego na mistrzostwach Europy w Budapeszcie możemy być zupełnie spokojni. We florecie tytuł mistrza zdobył Lwowianin p. Friedrich, który także w innych broniach znalazł się w czołowej grupie.



Kpt. Segda, mistrz Polski w szpadzie i szabli.

Zdjęcia Ag. fot. „Światowida".



Mistrz Polski we floretach p. Friedrich.

ZA MŁODU ZACZNIJ

używać **KREMÓW POND'a**

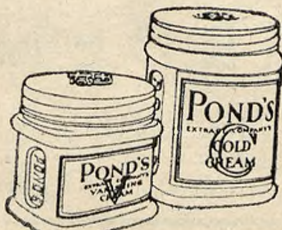
Blask księżyca...
Kwiat brzoskwini...
Cera młodej dziewczyny...
Oto trzy najbardziej urocze zjawiska na świecie i najsubtelniejsze zarazem.
Jedna chmurka powoduje ciemność... Lada wiaterek... już kwiat opada. Młodzieńcza cera więdnie również, o ile troskliwe ręce o nią nie dbają.
Końce palców lekko zanurzone w czystym śnieżno-białym Kremie Pond'a... Lekki codzienny masaż... W ten sposób kobieta długo zachowuje wiośnianą cerę młodości...
Pond's Cold Cream oczyszcza skórę...
Pond's Vanisching Cream (nie tłusty) ochrania ją.
Używaj od wczesnej młodości *Kremów POND'a, a pozostaniesz wiecznie młodą.*

126



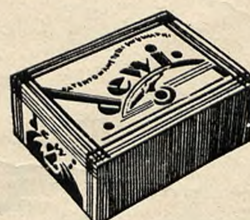
POND'S VANISCHING & COLD CREAM

Próbki obydwóch kremów otrzymać można po nadesłaniu znaczka pocztowego za 25 gr. przez
D/H. Władysław Glazer
Warszawa, Al. Jerozolimska 41
Nazwisko . . . . . .
Adres . . . . . . *Św. 92*



Smakosze! Te trzy gatunki tutek zdobyły sobie pierwszeństwo i uznanie znawców.







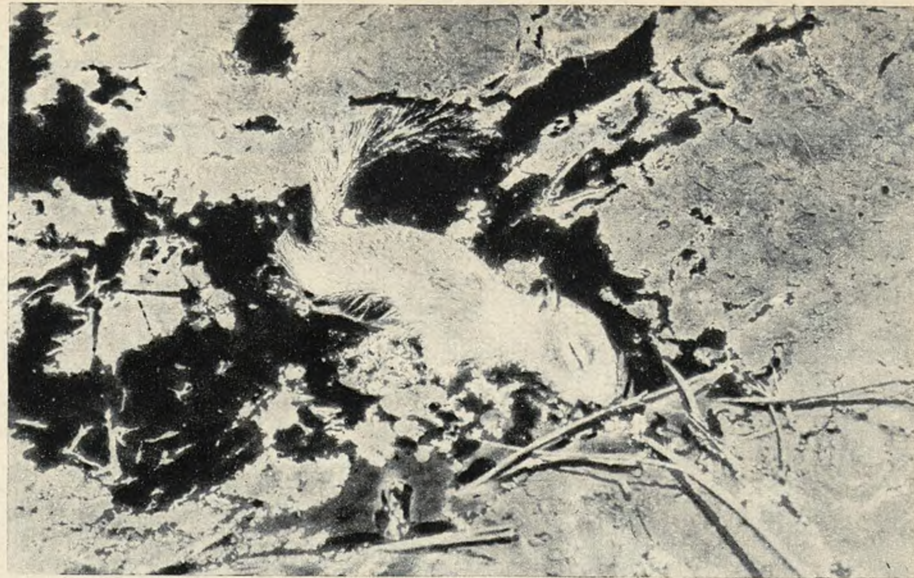
„PREPAROWATKI" zdrowotne tutki samopalające neutralizują całkowicie nikotynę.

„DEWI" o subtelnym smaku dla wybrednych palaczy.

„DWUWATKI" samogasnące polepszają smak wszystkich gatunków tytoniu.

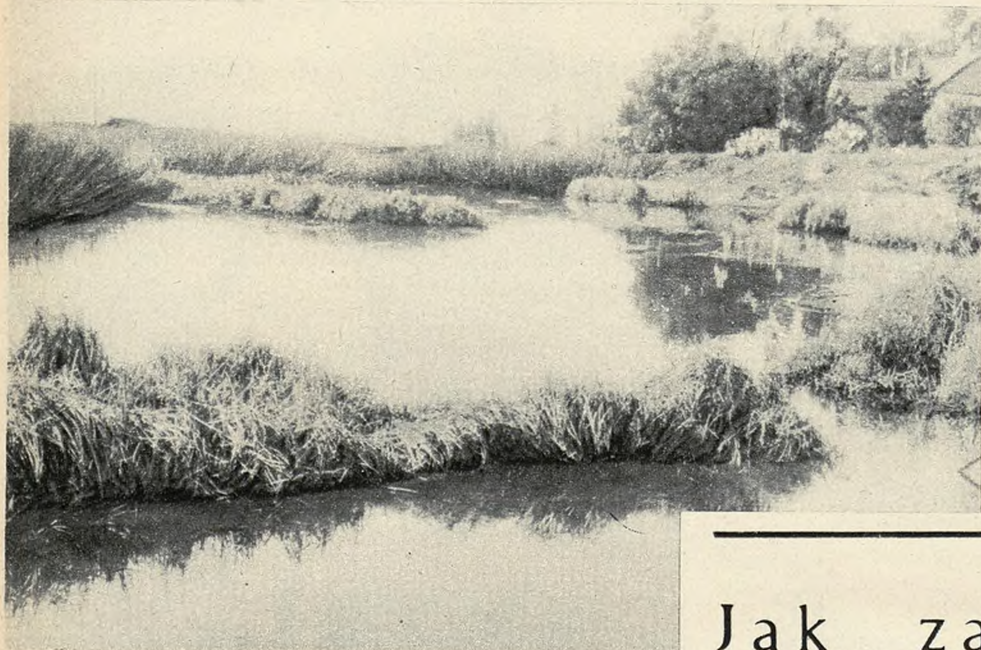
166 FABRYKA TUTEK „SOKÓŁ" „I. K. C." PROPAGANDA

ŁAPKA NA POTWORY PRZEDHISTORYCZNE.



Nieostrożne zwierzęta także i teraz grzęzną na terenach w Rancho la Brea. Taki los spotkał właśnie wiewiórkę, którą widzimy na zdjęciu.

ZDJĘCIA PRESSE-PHOTO, BERLIN.



Pokryte płytką wodą złoża asfaltu w Rancho la Brea w Kalifornji, w którym znaleziono kilka miljonów kości przedhistorycznych zwierząt.

W ostanich latach znaleziono około trzech miljonów kości i szkieletów najrozmaitszych przedhistorycznych zwierząt i potworów w złożach asfaltu w Rancho la Brea w południowej Kalifornji w St. Zjedn. A. Znalezisko to obejmuje kości słoni, wielbłądów, wymarłych już gatunków koni i bizonów, mułów, niedźwiedzi i różnych drapieżników, wobec których nasze lwy i tygrysy wydają się niewinnemi kotami.

Instytut Carnegi'ego z Waszyngtonu, który w Rancho la Brea podejmował badania i prowadził je na wielką skalę określa, że jest to największe znalezisko zwierząt przedhistorycznych, jakie nauka zna dotąd.

Ogromna ilość ze znalezionych szkieletów została umieszczona w muzeum w Los Angeles, gdzie szczególny podziw budzi dział wymarłych kotów. Daje on doskonałe wyobrażenie o faunie w Kalifornji z przed kilkuset tysięcy lat.

Największym drapieżnikiem tych czasów był olbrzymi kot, posiadający kły o kształcie szabli. Łacińska jego nazwa brzmi „Smilodon Californicus". Znacznie mniejszym był kot t. zw. „Felis atrox".

Te wszystkie odkrycia i ten wspaniały rezerwat przedhistorycznych kości zawdzięcza nauka przypadkowi. Oto natura stworzyła w Rancho la Brea olbrzymią naturalną łapkę na dzikie zwierzęta. Stanowiły ją grząskie pokłady asfaltu. Po deszczu lub powodzi pokrywała je woda. Zwierzęta spiesząc do wodopoju zapadały się w ziemię i konserwowały potem doskonale w asfalcie, gdzie spoczywały prawie pół miljona lat. Dopiero teraz wyszły na światło dzienne ku radości uczonych.



Olbrzymie kły przedhistorycznego drapieżnika, znalezione w Rancho la Brea.

Jak zachować piękność do późnej starości

Kobieta nigdy nie będzie wyglądała starą, jeżeli zechce poświęcić codziennie tylko dziesięć minut na pielęgnowanie cery. Młodzieńczy czar zachowa przez całe życie

Idąc za wskazówkami Elizabeth Arden, doprowadzi Pani cerę swą do stanu piękności, godnej podziwu, czego dowodem są liczne podziękowania Pań, które zachowały nieskazitelną młodość rysów

Metoda, stosowana przez Elizabeth Arden cieszy się wszędzie pełnem powodzeniem. *Oczyszczanie* skóry, stosowane sposobem Elizabeth Arden, usuwa wszelki brud, główną przyczynę szorstkości skóry. *Nacieranie* nadaje skórze wygląd zdrowy i młodzieńczy

Wygładzanie, usuwa wszelkie zmarszczki, zmiękcza tkanki i zmniejsza pory

Gdy skóra jest już należycie oczyszczona, reszta zabiegów idzie łatwo. Wystarczy poświęcić tylko parę minut wieczorem i zrana. Lepsze wyniki dają zabiegi dziesięciominutowe, lecz codzienne, niż kilkugodzienne, stosowane raz na tydzień. Wszystkie pouczające sposoby stosowania preparatów Elizabeth Arden, celem otrzymania jak najlepszych wyników, zawarte są w jej broszurce, która wydaje się na żądanie bezpłatnie



CLEANSING CREAM: oczyszcza skórę łagodnie i dokładnie

SKIN TONIC: wzmacnia i udelikatnia skórę, nadając jej świeżość

VELVA CREAM: utrzymuje skórę miękką i aksamitną

ORANGE SKIN FOOD: usuwa zmarszczki, jest to niezbędny środek na suchą i zwiotczałą cerę

Preparaty Elizabeth Arden są do nabycia w Polsce, wyłącznie w Jej Agenturach

ELIZABETH ARDEN

LONDON 25 OLD BOND STREET W1

NEW YORK PARIS (Prawo przedruku zastrzeżone) BERLIN ROME



Uroczy szlafroczek, z materjału „broché“ w kolorze blado różowym, wykończony jedwabiem matowym w tym samym tonie i białym puszkiem łabędzim. Model Batave.

Piękna bielizna jest przedmiotem marzeń wszystkich kobiet, które dbają o swój wygląd nietylko powierzchownie. Cóż bowiem znaczy elegancka tualeta, jeżeli się ją wkłada na nieodpowiednie dessous...

Po przejściu zasadniczej ewolucji, która wiodła od płócien i barchanów do crepe de Chiny i georgetty, ustabilizowała się mniej więcej moda w dziedzinie bielizny damskiej. Nie wymaga ona wiele kosztownego materjału, z którego jest wykonana, a więc jedwabi i koronek. Obcisłe formy kombinacyj czy koszulek do użytku dziennego podporządkowane być muszą krojowi uszycia sukienek. Gdy one nie są szerokie i długie, musi bielizna być tak uszyta, aby nie przeszkadzała idealnej linji tualety. A przy wycięciu dekoltu nawet codziennej sukienki jakże ślicznie wygląda koronkowy czy haftowany przód kombinacji.

Zbyt wielka rozmaitość bielizny dziennej nie jest możliwa. Ale jeżeli chodzi o dział bielizny nocnej i porannej o urocze matinki, liseus'y, saute-de-lit, pyjamy a nawet nieco staroświeckie szlafroczki, różnorodność ich kroju, materjałów i wykończenia, są tak rozmaite, że wszedłszy do dużego magazynu z bielizną nie łatwo jest wybrać sobie model najbardziej odpowiadający, bo chciałoby się kupować wszystko jak najwięcej...

W tym „embarras de richesse“ można jednak wysnuć ogólne zasady, które obowiązują w dziale wykwintnej bielizny. Tak co do materjałów, jak kolorów, dodatków i ogólnego kroju.

Jeżeli chodzi o materjały, to duże zastosowanie ma crepe satin dla swej piękności, crepe de China przedstawia inne zalety z powodu łatwości wykonywania na niej najcudowniejszych mereżek. Georgetta zaś góruje nad innemi materjałami swą lekkością i przejrzystością, niezwykle efektowną na kreacje w dziale wytwornej bielizny. Wszystkie te materjały dobiera się na bieliznę nocną w tonach jasnych, pastelowych, dostosowując je przytem do barwy pościeli.

Artystyczny smak mistrzyń bieliźniarek stwarza z tych pajęczych tkanin wraz z koronkami... istne cuda! J. Z.

LUKSUSOWA BIELIZNA.



Leciuchna liseuse z jasno złotawej georgetty, dostosowanej do włosów i cery uroczej Mlle Lhotelin. Model Batave.



Nocna koszulka z bledziutkiej crepe satin. Oryginalny krój ramiączek i marszczonego przodzika. Model Batave.

MARJA STANOWSKA.

ZABAWY ZWIERZĄT.

W życiu każdej istoty, a więc tak człowieka jak i zwierząt najpiękniejszym i nigdy niezapomnianym okresem są chwile młodości. — I któż z nas obserwując beztroskę, radość i zadowolenie dzieci nie pragnąłby raz jeszcze do tych lat powrócić? — Okres ten roztacza wokoło potężny czar, któremu ulega otoczenie. — Wszak lubimy patrzeć i obserwować nietylko dzieci, ale także wszelkie małe zwierzęta, a nawet rośliny. — Ta niemoc i niezaradność dzieciństwa, sposób pojmowania i tłumaczenia przejawów życia, zaciekawienie, wywołane wszelkiemi nieznanemi zjawiskami i chęć bliższego zapoznania się z niemi, wreszcie zabawy wieku dziecęcego i młodego — oto co wywiera na otoczenie taki nieodparty urok. — Otóż ten wiek o którym poeta mówi, że jest to „czas żądz olbrzymich, czarodziejskich snów; święty szczerością, promienny zapałem, wiek pełen dziwów i zaklętych słów", cechują przedewszystkiem jemu właściwe i zawsze takie same a przecież coraz to inne zabawy. — Doniosłość i znaczenie zabaw jest bardzo wielkie, są one niejako szkołą, przygotowującą dziecko czy zwierzę do walk późniejszego życia, do walki o byt. Każde młode zwierzę, podobnie zresztą jak i każde dziecko musi się bawić — bez zabaw bowiem byłoby ono niedołężne, niezgrabne i nie mogłoby w przyszłości dorość do poziomu wymagań życiowych. — Sama natura ustanowiła okres młodości i z góry już przeznaczyła go do zabaw, dlatego też słuszne jest twierdzenie Grosa, znanego badacza przyrody, że „nie zabawy są przeznaczone dla młodości, lecz młodość dla zabaw". Młode zwierzęta, dzięki troskliwej opiece i czujności rodziców, syte i bezpieczne, w zabawach właśnie wyładowują nadmiar nagromadzonej energji.

Zrobiono spostrzeżenie, że zwierzęciu największą przyjemność sprawia taka zabawa, która będzie miała kiedyś zastosowanie w życiu praktycznem. — Np. młode sarny gonią za sobą podczas zabawy, ale charakterystycznem jest tutaj to, że uciekające czynią to z całym zapałem i przejęciem, podczas gdy goniące pełnią swą funkcję niedbale a może nawet niechętnie. — Uzasadnić to można tem, że sarna, będąc zupełnie bezbronna jest przez całe życie napastowana i narażona na niebezpieczeństwo— przyczem broni się zawsze ucieczką — napastnikiem zaś, goniącym ofiarę nie może być i nie jest nigdy. Przeciwnie sprawa ta przedstawia się u zwierząt drapieżnych, gdzie podczas takiej zabawy w formie gonitwy najlepiej czuje się i bawi napastnik, bo też i w życiu późniejszem stanowi to główne jego zadanie w walce o zdobycie pokarmu.

Największą jednak przyjemność w zabawie daje świadomość, że się coś może, że się jest sprawcą czegoś, że skutkiem działalności tego małego „ja" coś się w otaczającym świecie dzieje. — Tak np. dzieci i młode ptaki szczególną przyjemność znajdują we wrzasku i hałasach, w ten bowiem sposób nietylko same się słyszą, lecz dają też znać o sobie otoczeniu i zwracają na siebie jego uwagę.

Znacznego uroku dodaje również zabawie możność przezwyciężania trudności (huśtanie się, ślizganie, próbne loty ptaków) i wszelkie czynności i ruchu, mające to na celu, napełniają dziecko czy też zwierzę szczególnem uczuciem swobody.

Najlepszą zaś jest zabawa wówczas gdy zwierzę, bawiąc się posiada świadomość pozorności swych czynów, gdy wie, że jest „aktorem". — I niema najmniejszej wątpliwości, że zwierzę doskonale zdaje sobie z tego sprawę. — Np. pies, kąsając swych towarzyszy wie, że to jest zabawa i że nie należy wtenczas gryźć naprawdę— lub kot, bawiąc się nie wysuwa pazurów. —



Młode kruki, uczące się latać.
Max Gerlach, Berlin.

Zabawa więc polega na świadomem, dobrowolnem złudzeniu.

Tu wchodzimy już w dziedzinę sztuki, w której zabawa i sztuka pozostają we wzajemnej, wewnętrznej łączności — liczne zaś doświadczenia przekonywują nas o tem, że zwierzęta mogą też być aktorami i to niejednokrotnie w całem tego słowa znaczeniu dobrymi, czyli potrafią złudzeniem rzeczywistości oddziaływać na otoczenie i widzów.

Młode zwierzęta ćwiczą również uwagę, czyli ciekawość, co polega na tem, że zwierzę spostrzegłszy jakiś obcy przedmiot, stara się zdać sobie sprawę z jego natury i znaczenia. Często zresztą zbytnia ciekawość jest dla młodych zwierząt niebezpieczna i doprowadza je nawet niejednokrotnie do zguby. — Tak np. zupełnie spokojnie można podejść i schwycić młodego ptaka, zanim się on zorjentuje, że zamiast przyglądać się z zaciekawieniem nieznanemu zjawisku, korzystniej byłoby ratować się ucieczką. Ciekawość jednak oddaje też zwierzęciu znaczne usługi, dzięki niej bowiem uczy się ono odróżniać pożyteczne od szkodliwego i zapoznaje się z otoczeniem.



Igraszki tygrysów z ogrodu zoologicznego w Kalkucie (Indje).
Keystone, London.



Najlepsze HARMONJE WŁOSKIE
(akordeony) po zniżonych cenach z 10-cio letnią gwarancją. Prosimy zażądać specjalnego katalogu No. 13.
I. A. M. C. 153
Boite Postale N. 8. Castelfidardo — Italja.

CZY PUDER JEST SZKODLIWY?

Nie dziwne, że utarło się mniemanie o szkodliwości pudru, skoro smutnem doświadczeniem opłaciły kobiety fatalne skutki po dawnych pudrach z zawartością gwałtownych trucizn, które nietylko przedwcześnie niszczyły cerę, lecz zatruwały organizm. Dziś zastąpione są trujące metale — w przeważnej liczbie pudrów — zupełnie nieszkodliwemi składnikami. I tak np. roślinny puder egzotyczny Dra Lustra odznacza się nietylko zupełną nieszkodliwością, lecz wpływa nader dodatnio na cerę drogą zmiękczania twardego naskórka i chronienia cery przed zmianami atmosferycznemi. Nadmienić należy, iż dla osób o tłustej cerze wskazany jest odtłuszczający puder higjeniczny Dra Lustra.

Cerkiewki drewniane w Małopolsce Wschodniej.

Jednym z nielicznych krajów w Europie, posiadającym do dziś dnia jeszcze starodawne drewniane kościółki, czy cerkiewki — jest Polska. Poza nami znajduje się pewna ilość drewnianych kościółków w Norwegji, jeden w Anglji, oraz kilkadziesiąt na czeskim Spiżu i Orawie. Niestety wojny, pożary, ciemnota społeczeństwa (b. Galicja wschodnia), bądź też zakazy władz zaborczych (Wołyń, Polesie, Podlasie, czy Wileńszczyzna), zabraniające naprawiania walących się budowli drewnianych, sprawiły, iż mała już stosunkowo ilość drewnianych cerkiewek i kościółków znajduje się na ziemiach polskich.

Znane są jeszcze do tej pory przepiękne i doskonale zachowane drewniane kościółki na Podhalu, Orawie, Nowosądeczyźnie, czy Śląsku (Rabka, Dębno, Orawka, Sękowa, Pszczyna), jednakże jeśli chodzi o ilość i zabytkową wartość, to przewyższają je znacznie, liczne cerkiewki drewniane Małopolski wschodniej. Rozrzucone są one gęsto w rozmaitych stronach tej połaci kraju, przyczem najwięcej jest ich na Husulszczyźnie, dalej w powiatach stryjskim, przemyskim, samborskim, wreszcie kilkanaście przetrwało ich jeszcze w okolicach Lwowa.

Z budowli tych, otoczonych staremi drzewami, wieje jakiś przedziwny czar. Niektóre z nich sięgające XVI, czy XVII stulecia mają wraz z swemi wieżyczkami obronny charakter, a w ścianach budowanych z grubych bierwion można z pewnością znaleźć niejedną kulę tatarską, czy turecką.

Niestety cerkiewki te, przepyszne klejnoty dawnego budownictwa ludowego, giną jedne za drugiemi. Pożary łatwo trawią suche drzewo budynków, a niejednokrotnie miejscowi parochowie, powodowani jakąś fałszywą ambicją, burzą stare cerkiewki, by na ich miejscu wznosić wstrętne murowane cerkwie. Częstokroć zastępuje się przegnite gonty pokrywające dachy, zwykłą cynkowa blachą, a wówczas najpiękniejsza nawet cerkiewka ulega haniebnemu zeszpeceniu (np. cerkiew w Żółkwi). Względy praktyczności wypierają piękno, ale cóż na to można poradzić...

Stare cerkwie drewniane są budowane niczem zwykłe, nieco wyższe chaty wiejskie, posiadające wejście u czoła. Gdyby z takiej cerkwi zdjąć wszystkie ozdoby i dach, okazałoby się, że nie różniłaby się zupełnie od jakiejkolwiek chaty. Cerkiew drewniana posiada trzy części: babiniec (kruchta), nawę główną oraz nawę ołtarzową. Jedynie cerkiewki huculskie budowane w grecki krzyż różnią się od cerkiewek dawnej Rusi Czerwonej. Wewnątrz ściany bywały kryte malowidłami przedstawiającemi walki wojsk chrześcijańskich z Turkami i Tatarami, względnie sceny religijne.

W ołtarzach umieszczano obrazy świętych utrzymane ściśle w stylu bizantyjskim, bądź też wysokiej wartości artystycznej drewniane ikonasty. Ozdabiano również ciekawemi motywami odrzwia, zamykane niejednokrotnie na kusztownie robione zamki drewniane.

Wszystkie cerkwie i cerkiewki drewniane posiadają nakrycie dachowe w kształcie kopuły (bani), której pochodzenie jednak nie wywodzi się o dziwo od kopulastych dachów cerkwi bizantyjskich, lecz od zwykłego dachu brogowego. Być może, że sam pomysł nakrywania dachu kopułą (rzecz oczywista wielce zmodyfikowany) został wzięty z Bizancjum.

Dachy, jak i częstokroć ściany kryto gontami. Ściany budowano z grubych bierwion, spajanych na węgłach. Bardzo często otaczano cerkiew gankami zwanemi sobotami, biegnęcemi dookoła ścian. Jest rzeczą charakterystyczną, iż najstarsze nasze cerkwie, czy kościoły drewniane (Sękowa, Drohobycz, Rozdół) posiadają takie soboty będące wierną kopją „lob" otaczających drewniane kościółki na północnych krańcach Norwegji. Tak polskie soboty, jak i norweskie „lob'y miały za zadanie chronić ściany i fundamenty od gnicia, odprowadzając wodę, lub topniejące śniegi.

Inaczej architektonicznie przedstawiają się cerkiewki dawnej Rusi Czerwonej (okolice Lwowa, Skolego, Stryja, Sambora i t. d.). W cerkwiach budowanych w tych okolicach, w przeciwieństwie do Huculszczyzny, nie znać tu śladów stylu bizantyjskiego, zbytnio zaś słabem echem odbijały się również gotyk, renesans czy barok, aby mogły dotrzeć do zapadłej wsi ruskiej, położonej daleko od centrum kulturalnego, jakiem był ówczesny Lwów. Cerkiewki te, po za małemi wyjątkami, budowali miejscowi majstrowie wśród których z pokolenia na pokolenie przekazywano starodawne style budowy, zapomniane już oddawna w innych stronach kraju.

Dzwonnice kryte również dachami brogowemi budowano osobno od cerkiewki. Posiadały one kilka ganków oraz na samym szczycie okienka, wyzierające na wszystkie cztery strony świata. Dzwonnice te miały za zadanie nie tylko głosić Chwałę Pańską, lub zwoływać wiernych na nabożeństwa, lecz również być strażnicami, z których łacnoby można wypatrywać zbliżającego się nieprzyjaciela. Niejednokrotnie czyta się też w starych zapiskach o dzielnej obronie zamkniętych na wieżycy kościelnej chłopów pod przewodnictwem księży przeciwko Tatarom czy Turkom.

Do najpiękniejszych cerkwi drewnianych w Małopolsce Wschodniej należą cerkwie: św. Jura (wybudowana w 1611 r.), św. Krzyża i św. Paraksewji w Drohobyczu, dalej w Rozdole (piękne malowidła), Torkach (pow. przemyski), Mikuliczynie, Starej Soli, Gródku Jag., czy Czortkowie. Prawdziwą perłą budownictwa drewnianego jest cerkiew w Busowiskach (opiewana w powieści Łozińskiego pt. „Madonna Busowicka"), w której po za cudownym obrazem Matki Boskiej znajdują się stare obrazy, ikonast oraz księgi przeniesione z dawnej katedry biskupiej w Spasie. Najpiękniejsze zaś ikonasty znajdują się w cerkwiach rohatyńskiej i bohorodczańskiej.

Wraz z ginącemi drewnianemi cerkwiami traci swój lokalny charakter wieś małopolska. Tym wpływom, jak narazie przynajmniej, nie poddaje się Huculszczyzna, gdzie w rozmaitych wioskach wyrastają jak dawniej drewniane baniaste cerkiewki. Bo zresztą, jakżeby harmonizowałyby z murowanemi cerkwiami owe słynne orszaki weselne, na których wszyscy, od księdza począwszy, a na parze oblubieńców skończywszy jadą na koniach do cerkwi, wracając do domu tym samym środkiem lokomocji.

Przepiękne cerkiewki Małopolski Wschodniej w Drohobyczu, Busowiskach, czy Torkach, to nie tylko cenne zabytki architektoniczne, lecz również jest to złocista nić, koloru starego drzewa ścian cerkiewkowych pokrytego patyną wielu lat — łącząca nas z owemi czasami, kiedy ramie przy ramieniu walczyli „Lachowie" z Rusinami przeciwko wspólnym wrogom Tatarom, czy Turkom. Obronne dzwonnice, grube bierwiona ścian są śladami wspólnych walk toczonych ongiś na tych ziemiach, są dalej pomostem łączącym naszą szarą teraźniejszość z dawnemi świetnemi czasami, pełnemi wspaniałych porywów, szaleńczych czynów, czy krwawych walk.

J. Radzimiński.



Cerkiewna dzwonnica w Jazowie Starym (powiat Jaworowski).



Cerkiew św. Trójcy w Żółkwi.

Wszystkie zdjęcia fotograficzne Józefa Radzimińskiego — Lwów.

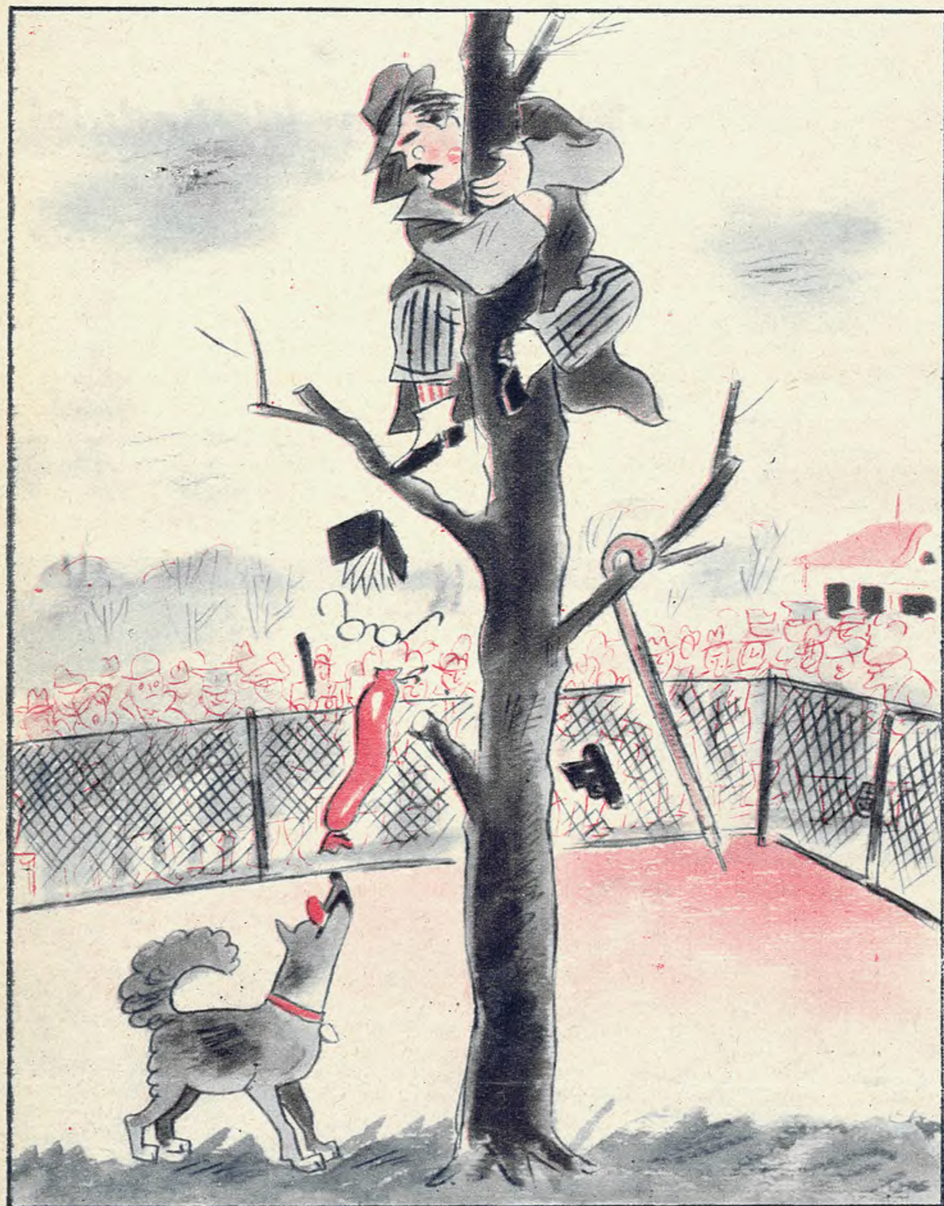


Grupa Huculów, odpoczywających w pobliżu cerkwi w Żabiu (woj. stanisławowskie).

Humor Światowida

NIC NIE ZASTĄPI OLLA
produkowanych na podstawie **zgłoszonego w Ameryce do patentu** sposobu wytwarzania.
„OLLA" PREZERWATYWY
No 1225.

DOOKOŁA BRZUCHOWIC.



Jeden z dziennikarzy poszedł poza ogrodzenie, żeby wykazać, że pies „Lux" nie jest złośliwy...

ULUBIONY KAWAŁ PRIMA-APRILISOWY.



— Ależ panowie, ja nie dawałem ogłoszenia, że kupię rasowego pieska...

WŁAŚCIWY POWÓD.



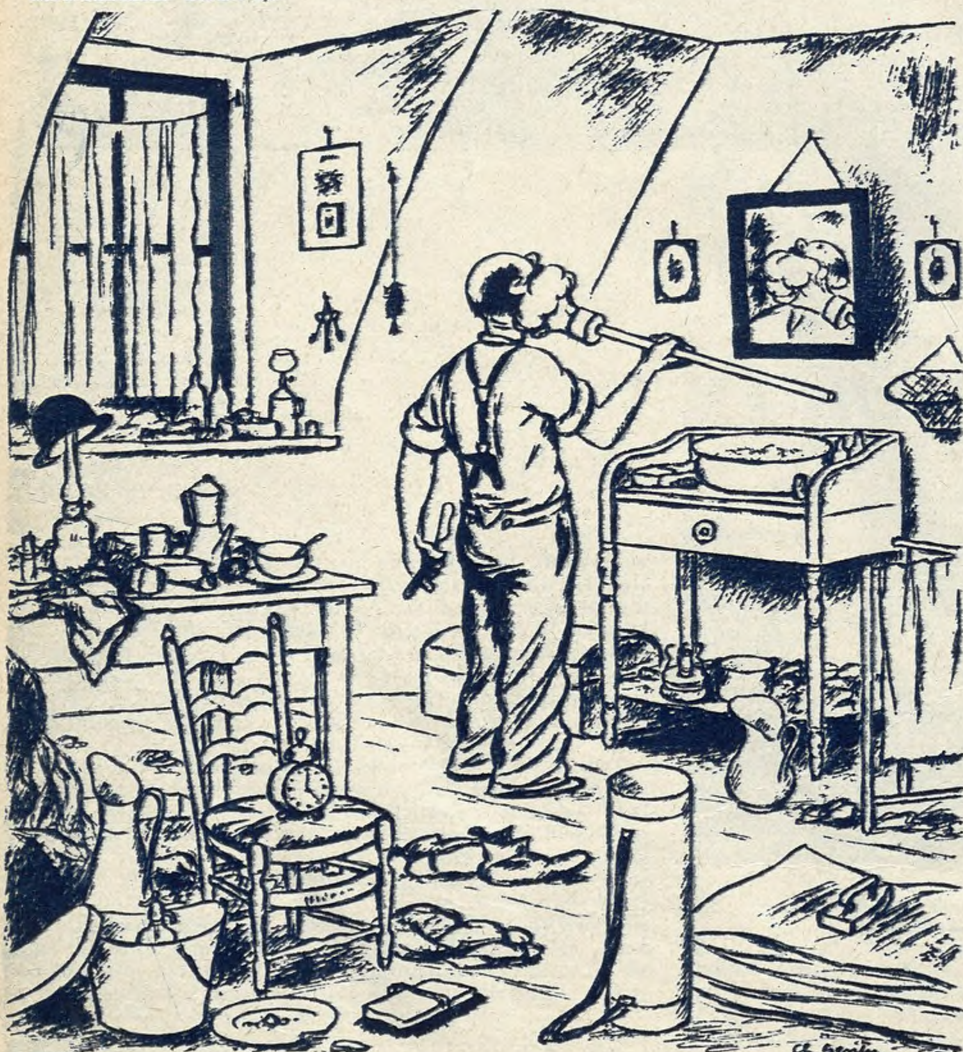
— Więc cobyś wolała Kasiu, dziecko bawić, czy naczynie myć?
— Wolę dziecko bawić, proszę pani, bo jak mi spadnie, to nie muszę odkupywać.

JUŻ NIEPOTRZEBNE.



— Dlaczego się pan nie śmieje z dowcipu szefa?
— Poco; mam już i tak wypowiedzenie.

ZNALAZŁ RADĘ.



Rozlepiacz ogłoszeń, któremu zginął pendzel do golenia.

OSTATNI KRZYK MODY.



— Już o mnie nic nie dbasz! Nawet mi nie kupiłeś jeszcze seledynowej koszuli...

ODMIENNY PUNKT WIDZENIA.

Proboszcz wiejski do Walentowej: — Wczoraj w nocy skradziono mi kilka pali z płotu. Sam na własne oczy widziałem, że to wasz syn zrobił, moja Walentowa. Powinniście go bardzo surowo zwymyślać.

Walentowa: — Ja to już zrobiłam, proszę księdza dobrodzieja. Nawymyślałam Wojtkowi, że jest taki głupi i kradnie podczas pełni księżyca.

DZIENNIKARZ.

— Jak ci się wiedzie?

— Dziękuję; pisuję teraz do gazet.

— O, gratuluję, a do jakich gazet piszesz?

— Do wszystkich większych.

— Czy można coś przeczytać?

— Proszę bardzo — oto właśnie wczoraj napisałem: „Szukam pożyczki na wysoki procent".

REBUS.

(Ul. J. Stratilato, czł. Warsz. Kl. Szar.).

SZARADA.

Mają dziś o czem pisać przeróżne gazety:
Tu ktoś zabił, tam ukradł i z łupem wnet zmyka...
Strejki, gwałty, grabieże — oto są niestety —
Tematy zajmujące teraz czytelnika.
Jedni o **drugim-piątym** rozprawiają stale —
Co zbrojeń bratobójczych rozszerza wciąż koło,
Drudzy bawią się w poście — niby w karnawale—
Dni, **jedenaste-siódme** spędzając wesoło...
Innych znów nie frapują kradzieże, ni mordy —
O **drugiej-siódmej** auta mówią ciągle przecie
I z zapałem studjując sportowe rekordy —
Kłócą się — **kto ma lepsze jedenaste-trzecie!**
A jednak pewna sprawa w ostatnim już czasie
Pociąga bardzo ludzi wszelakich odcieni:
O **szóstym-siódmym-piątym** piszą w całej prasie,
Co w **jedenastej-tuzin** szacie wciąż się mieni...
W ciasnej faktów **wspak drugiej i siódmej** się kręci
Tysiące sprzecznych pytań, badań, odpowiedzi,
Lecz prawdę raczą wiedzieć tylko wszyscy święci.
Choć tylu ludzi **nad jej** odkryciem się biedzi!
Wszelkie pójdą wysiłki na **drugie i czwarte**,
Jeżeli winowajcę sumienie nie ruszy...
Fakt **pierwszy-trzeci znany**, lecz na czem oparte
Motywy tego czynu? — to tajnik jest duszy...
O **jedenastym-piątym** choć ludzie są wilka,
Psa myśliwskiego węchu i sokolim oku —
To jednakże minęło tygodni już kilka,
A właściwie wszak sprawa nie ruszyła kroku!
Jako dziecko **wspak ósmej-dwunastej** mamusi —
Szuka pieszczot, opieki — z nakazu rozumu,
Tak też i winowajca uciekać się musi —
Do wymowy obrońców i sympatji tłumu...
A gdy **szóste i trzecie** przestąpi więzienia —
Chciałby wszystkich swych sędziów uśmiercić odrazu,
Jak **dziewięć-dziesięć-pierwsza** — co mocą spojrzenia
Nieprzyjaciół swych w bryły zamieniała z głazu!

Inż. J. **Modrzejewski** (Lublin).

Za rozwiązanie niniejszych dwu zadań, redakcja „Światowida“ przeznacza

TRZY NAGRODY.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida“.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 15 kwietnia 1933 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 12.

REBUS: Kobiety jak żydzi żądają równouprawnienia, ale koniecznie z przywilejami.

SZARADA: Bójka w Berlinie nie prędko minie.

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 12 nadesłali:

J. Zapiór, Kraków; „Manfred“; J. Maziarz, Ozorków; Fr. Wiśniewski, Warszawa; „Wilnianin“, Dubno; Kaz. Lilpop, Warszawa; L. Lenartowski, Poznań; inż. J. Modrzejewski, Lublin; L. Boroński, Kraków; M. Szmidt, Dąbrowa Górnicza; Z. Gruszkowska, Dobczyce; H. Polichowska, Kraków; T. Rakowska, Poznań; Zdz. Fischbach, Września; T. Pokorzanka, Zamość; Z. Pieracki, Wilno; Czytelnia TSL, Węgierska Górka; A. Loeglerowa, Lwów; dr. H. Opielińska, Środa; J. Natkaniec, Kraków; A. Borowicz, Poznań; J. Janczewski, Wilno; „Niunia“, Rzeszów; H. Żurkówna, Dziedzice; ks. L. Klementowski, Tarnopol; B. Ramułtowa, Jeżów; M. Waksmundzka, Jasło; H. Chromcewiczowa, Lublin; Fr. Kwiatosz, Stołpce; **Franciszek Remelski, Dziekanka-Gniezno (zł. 30.—)**; W. Stribrny, Katowice; Kaz. Mirowski, Katowice; Katowice; Kaz. Mirowski, Katowice; Kamionka Albin, Kraków; Cz. Kozłowski, Warszawa; M. Zapiór, Kraków; E. Prockówna, Rybnik Śl.; Harcerze Szkoły Handlowej, Rybnik; „K. W. Radom“; J. St. Suliński, Kowal; M. Wolska, Lublin; T. Zacherowa, Jaworzno; „Elce“, Warszawa; J. Stefańczyk, Pabjanice; kpt. L. Hauschild, Nowy Targ; St. Biesiada, Ozorków; W. Pędzimąż, Zakopane; M. Prockówna, Rybnik; A. Klohes, Kraków; St. Effert, Poznań; S. Jankowski, Łódź; Emerytka-Wilno; W. Tyblewski, Poznań; Janusz Roman, Warszawa; M. Uljańska, Rybnik; Wł. Pochmarski, Lwów; por. M. Furtak, Stanisławów; por. Zb. Jaworski, Stanisławów; J. Nowakowa, Kraków; B. Rokosz, Radom; J. Kudelska, Warszawa; J. Doroszkiewicz, Królewszczyzna; Z. Eljaszewicz, Królewszczyzna; J. Obtułowicz, Węgierska Górka; D. Herbstmanówna, Warszawa; N. Kaz. Kozłowski, Warszawa; M. Strubel, Warszawa; Z. Tietz, Warszawa; F. Będkowski, Pruszków; G. Hajkowicz, Wilno; J. Dobrowolska, Toruń; Marceli W. Flancrajch, Warszawa; M. Pietrusiński, Brześć; H. Staszakowa, Będzin; Fr. Staszak, Będzin; **M. Metelska, Katowice (zł. 20.—)**; „Joteł“; Jawnuta, Słonim; Wł. Gajowa, Poznań; Z. Cegielska, Poznań; W. Kortylewicz, Poznań; J. Makielanka, Nowa Wieś; Kaz. Chendyński, Nowa Wieś; J. Ruta, Wieluń; inż. A. Szukasta, Warszawa; Wł. Terlecki, Lwów; A. Relidzińska, Radom; W. Siuta, Kołomyja; M. Niekraszówna, Wilno; Br. Bereza, Węgrów; „Abiturjent“, Lwów; J. Bielesz, Kraków; R. Dergiman, Wilno; Fr. Wilczyński, Dziekanka-Gniezno; L. Nieczuja-Ihnatowicz, Gdynia; **Wanda Kreżelewska, Kraków (zł. 10.—)**; T. Burman, Kraków; J. Antonowiczowa, Równe; Sokół-Krzyworzeka, Kraków; Mich. Schmidt, Lwów; A. Krężlówna, Kraków; A. Bochniak, Tarnobrzeg; M. Baworowska, Sorocko; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; H. Zadarnowski, Dubno; M. Sowiński, Warszawa; A. Switkowska, Kraków; W. Tęczyński, Białystok; C. Głowiński, Warszawa; H. Czaplina, Poznań.

W losowaniu o nagrodę padł los na pp. Franciszka Remelskiego, Dziekanka-Gniezno (zł. 30.—), M. Metelską, Katowice (zł. 20.—) i Wandę Krężelewską, Kraków (zł. 10.—).

Redakcja „Światowida“ wyżej wymienionym prześle nagrody niebawem.

DZIAŁ SZACHOWY

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

S. Limbach („Świat szachowy“ 1932).

Czarne: Kd5, piony: b5, f5 (3).

Białe: Kd2, Wh7, piony: b4, d3, d6, f4 (6).
3-chodówka: 6 + 3 = 9.
Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki S. Limbacha:

1. d7!; I. 1... K—d6 2. d8S i 6×; **II.** 1... K—c6)—e6) 2. d8W i 3×.

Białe: **Weenink** (+) Czarne: **H. Kmoch**

grana w turnieju Narodów w Londynie w r. 1927.

Gra 3 skoczków.

1. e4 e5	13. f4 G—c6
2. S—f3 S—c6	14. g4 S—g8
3. S—c3 g6 **(1)**	15. h4 H—e7
4. d4 e×d4	16. g5 f5
5. S×d4 S—g7	17. H—d4+ K—h7
6. G—e3 Sg—e7	18. h5 f×e4
7. H—d2 **(2)** h6 **(3)**	19. h×g6+ K×g6
8. 0—0 d6	20. f5+ **(5)** W×f5 **(6)**
9. G—e2 G—d7 **(4)**	21. G—h5+ K×g5
10. h3 S×d4	22. Wa—g1+ K—f4
11. G×d4 0—0	23. S—e2×.
12. G×g7 K×g7	

UWAGI:

(1) Obrona Steinitza z II pojedynku z Zukertortem w r. 1886.

(2) W związku z następnem posunięciem oryginalny manewr, który stanowi wstęp do ataku, charakteryzującego styl Weeninka. Zwykle grywa się w tej pozycji 7. G—e2, poczem 0—0.

(3) Nie dopuszcza do G—h6.

(4) Pole e6 było odpowiedniejszem dla rozwoju G.

(5) Kompozytor zadań jest w swym żywiole.

(6) Jeśli 20... K×f5 to 21. Wa—f1+ K—g6 22. G—h5+ K—h7 23. g6×.

Albo 22.... K×g5 23. H—h4×.

21... K—e6 22. G—g4×.

20... K×g5 21. W—h5+ K—f4 22. W—f1+ K—g3 23. H—f2×.

U RZEŹBIARZA AWANGARDZISTY.

— Już przyprowadziłem panu model do jego Wenus.

Czytajcie »WRÓBLE NA DACHU«!

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9. Tel. 551-90 i 551-91.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

KUPON Nr. 15 *upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z 8-go kwietnia 1933 r.*

NA PUSTYNNYM SZLAKU.



Minęły już czasy, kiedy po pustyniach afrykańskich podróżowało się wśród ciągłych niebezpieczeństw, będąc narażonym na śmierć z głodu i pragnienia. Dziś szlaki pustynne przecinają linje autobusowe, a wielbłądów używa się tylko do krótkich przejażdżek od oazy do oazy. Na zdjęciu urocza podróżniczka, racząca się czarną kawą w jednej z oaz na na pograniczu Egiptu i Libji.

Dr. Paul Wolff — Wien.